

Nr 36 (598) • 6 • IX • 1959 • Cena 1 zł

# Przyjaciółka

TYGODNIK



*Na Dożynkach*

# Wakacje z Moniką

opowieść  
filmowa



**P**IERWSZA miłość jest najpiękniejszym przeżyciem człowieka nawet wtedy, kiedy się potem okaże pomyłką. — Myślę, że właśnie to chciał udowodnić Ingmar Bergman realizując „Wakacje z Moniką”.

Film ten, jeden z pierwszych nagrodzonych dzieł tego świetnego szwedzkiego reżysera, nadszedł do



doskonała artystka Harriet Andersson w roli Moniki i Lars Ekborg jako Harry.

nas prawie w dziesięć lat po premierze. Ale filmy o miłości nie przestają być nigdy aktualne, a dziewcząt takich, jak Monika, jest bardzo wiele w każdym mieście.

Bergman stara się, abyśmy dobrze poznali Monikę. W krótkich, mistrzowsko pokazanych scenach, prezentuje nam dziewczynę w domu, na randce, w kinie i w pracy. Na przedmieściach Sztokholmu: ciasny pokój, matka przy balii, pełno dzieci, ojciec z butelką wódki — to dom Moniki.

Magazyn sklepu warzywniczego, robota brudna i ciężka, mężczyźni ordynarni i napastliwi — to praca tej siedemnastolatki. Papieros i szklanka mocnej kawy w pobliskiej

kawiarni — to krótki odpoczynek. Właśnie w kawiarni poznaje Monika Harry'ego. Energiczna dziewczyna z miejsca ośmiła nieśmiałego i cichego chłopca. Zaczynają się długie spacery, równie długie seanse w kinie, odprowadzanie do domu to jego, to jej — jednym słowem zaczyna się miłość. Ta pierwsza, zajmująca wszystkie myśli i uczucia. Dom staje się nie do zniesienia, ludzie denerwujący. I Monika i Harry chcieliby gdzieś uciec. Przypadek przychodzi z pomocą — oto dwoje zakochanych wyrusza małą motorówką w świat. Zatrzymują się na malej, skalistej wysepce pod Sztokholmem. Naokoło jest woda, zielone szuwary, krzyżące mewy i oni — nareszcie sami, pierwsi szczęśliwi ludzie na świecie (tak im się przynajmniej wydaje). Mija lato na odpoczynku, zabawach i przygo-

dach. Zaczyna być już coraz zimniej, zapasy się skończyły, poza tym Monika jest w ciąży i powinna wrócić do warunków bardziej cywilizowanych.

W Sztokholmie młodzi biorą ślub. Harry mimo swoich osiemnastu lat staje na wysokości zadania, pracuje, a oprócz tego uczy się. Zachwycony jest żoną i małą córeczką. Ale Monika wcale nie jest zadowolona z życia. Chciałaby mieć dużo pieniędzy, ubierać się elegancko, bawić się i używać życia. Z całym egoizmem glu-

chają się. Tu czeka go największy cios, bo okazuje się, że Monika go zdradza, a na gwałtowne zarzuty odpowiada z całym cynizmem, że przestała go kochać. W końcu młodzi rozstają się. Monika odchodzi zostawiając Harry'emu wspomnienia wakacji i... małą córeczkę.

Rzadko widzi się na ekranie tak żywe i prawdziwe postacie jak Monika. Doskonała aktorka, Harriet Andersson, po mistrzowsku pokazała wszystkie cechy charakteru dziewczyny. W niektórych scenach była



Zapasy się wyczerpują, lato się kończy — trzeba wracać do miasta

piej i płytkiej dziewczyny zatruwa życie chłopcu. Harry jest zdumiony, odkrywa nową Monikę: leniwą, niechlujną i bezmyślną. Ale miłość przesłania wiele rzeczy, a na wiele innych znajduje wytłumaczenie. Harry jest zdania, że wszystko jest dobrze, bo przecież on i Monika ko-

piętna, delikatna, pełna poezji i liryzmu — w innych — brzydka, ordynarna i wulgarna w najwyższym stopniu. Jednym słowem Bergman pokazał nam kawał autentycznego życia.

Z. K.



Bez ciekawym odkrycie w tym drugim obrazku

# SUBLOKATOR

RADOŚCI I SMUTKI



Lekarz cierpliwie tłumaczył: — Nie trzeba się bać, szpital nie taki straszny. Tam będziemy mogli panią dokładnie przebadać, wszystko jest na miejscu. Analizy, prześwietlenia — tego nie można zrobić w domu...

„W domu“ — Helena jeszcze przed chwilą z uporem powtarzała ten wyraz. Teraz zamilkła.

Ani lekarz, ani pielęgniarka tego nie rozumieją. Trzeba by im dużo opowiadać, bardzo dużo. Tymczasem tak trudno wymówić nawet jedno słowo.

Kiedy po pierwszych zastrzykach ocknęła się, znów wrócił wielki niepokój. „W domu“ — teraz już nie miały znaczenia te słowa. Teraz — może już domu nie miała?

A zaczęło się wszystko rok temu — wiosną. Helena bardzo lubiła tę porę roku. Otwierała wtedy szeroko okno. W ogrodzie gospodarzy rosła jabłoń i grusza. Helena zawsze czekała na dzień, w którym zakwitają. To były jej dobre chwile. Nie czuła wtedy osamotnienia. Cieszyły ją ciepło, powietrze i to własne czyściutko utrzymane okno, firanka, kwiaty w doniczkach. Cieszyła — cisza i spokój własnego kąta.

Któregoś wiosennego dnia — Helenie mocno to utkwilo w pamięci — ktoś zapukał. Otworzyła. To była Irena Kamińska.

Helena prawdziwie się ucieszyła. Z Ireną przyjaźniła się od lat. Znały się jeszcze, kiedy żył mąż Heleny. On też lubił Irenę. W tamtych latach zresztą widywały się częściej. Irena wtedy miała tylko jedno dziecko. Teraz czworo — nie, było więc czasu na częste odwiedziny. Helena to rozumiała, tym więcej jednak ucieszyła się niespodziewaną wizytą.

Szybko zakrzętała się koło kuchni, naparzyła świeżej herbaty. Miała właśnie drożdżowe ciasto.

A Irena powiedziała zaraz, po co przyszła.

— Słuchaj, Hela, czy nie mogłabyś wziąć do siebie na mieszkanie Tadka, wiesz, syna mojej kuzynki z Płocka. Poznałaś ją u mnie kiedyś.

— Na mieszkanie? — Helena rozglądała się bezradnie, z zakłopotaniem po swoim pokoju.

Niewielki, czyściutki. Łóżko, stół, szafa i już, prawdę mówiąc, nie bardzo było gdzie się poruszyć. W rogu zasłonka z kretonu, za zasłonką kuchenka gazowa i maszynka elektryczna „na wszelki wypadek“.

— Gdybyś przesunęła tę szafę bliżej okna — mówiła Irena — i stół bardziej pod ścianę, to tu można by zmieścić jeszcze jedno łóżko. Albo kuchenkę można by przenieść w tamten róg, zasłonkę rozszerzyć i za zasłonką właśnie mogłoby stać łóżko Tadka. Wiesz...

Irena tłumaczyła Helenie długo, że Tadek jest młody, zdolny. Praca w nowo wybudowanej w ich mieście fabryce znaczy dla niego bardzo wiele. Jak się na nim poznają, to na pewno będzie awansować. A mają dobudować do fabryki jeszcze odlewnię. To akurat dla niego. Może to mieć znaczenie dla jego całego życia. Bo pierwsze kroki są

bardzo ważne. A tam, w Płocku nie ma żadnych możliwości. Fabryka Maszyn Rolniczych — to nie dla niego. Zresztą, nie ma wolnych etatów i chłopak wcale nie pracuje. Siedzi, nic nie robi, może się łatwo wykołować, bo młody. Więc dobrze byłoby tu, kuzynka tak prosiła... To byłoby tylko na jakiś czas — przekonywała. Potem fabryka na pewno da Tadkowi mieszkanie. Tylko muszą go poznać, on musi stać się im potrzebny. No, a w najgorszym razie — Irena starała się rozproszyć wątpliwości Heleny — w najgorszym razie, jak po kilku miesiącach nie dadzą mu mieszkania, to on wróci do Płocka. Trudno, wtedy już trudno. Ale spróbować trzeba. Nie można tak od razu zrezygnować.

Helena to wszystko rozumiała, ale jakże lubiła swój samotny pokój.

Wahała się kilka dni. W końcu zgodziła się. I to była właśnie najgorsza decyzja.

Tadek — nie można powiedzieć — z początku był bardzo spokojny, bardzo grzeczny. Helena cieszyła się, że usłuchała Ireny. Bo w ten sposób mogła jej pomóc, mogła się na coś przydać. Ale potem...

Irena nawet o tym nie wiedziała. Bo znów nie miała czasu i nie przychodziła do Heleny, a ona

długo się skarżyła. Choć wtedy już — było to w jakiś miesiąc po wprowadzeniu się Tadeusza — zaczął przestawiać jej meble. Wyszła do miasta, a jak wróciła — jego łóżko stało pod oknem, jej za zastonką. Tadeusza nie było w domu.

Helena w pierwszej chwili oburzyła się, tak że chciała mu zaraz powiedzieć, żeby się wyprowadził. Ale potem przyszło zastanowienie. Gdzie on pójdzie?

Kiedy wrócił, nie zrobiła mu awantury. Spokojnie powiedziała, że się nie zgadza na przestawienie łóżek. A on wtedy wybuchnął. Krzyczał na całą kamienicę, awanturował się.

Na drugi dzień jednak przeprosił ją. I był wtedy smutny i pierwszy raz mówił jej długo o tym, w jakiej to biedzie wyrósł. Prawie płakał, kiedy mówił, że mieszkał zawsze w suterenie, gdzie nigdy nie miał dużego okna i widoku na niebo. Mówił też, że już w fabryce obiecują mu mieszkanie. Już niedługo...

Ha, jeśli tak — to niech ma już to łóżko przy oknie — myślała Helena. Było go jej żal.

Tadeusz jednak na tym nie poprzestął. Potem zaczęło się istne piekło. Z każdym dniem rozszalał się coraz bardziej. Wyjął z walizki swoje rzeczy — włożył do jej szafy. Brudne buty, kombinezon roboczy rzucał na czysto zastane łóżko. Kiedy zwracała mu uwagę — krzyczał.

Któregoś dnia sprowadził kolegów. Pili i grali w karty. O północy nieśmiało powiedziała, że chce już iść spać. Posypały się oidyne wyzwiska.

A o mieszkaniu z fabryki — coraz mniej było mowy. W końcu Helena poszła do Ireny. Co robić? Irena przeraziła się. Nigdy nie przypuszczała, że tak będzie. Naprawdę chciała jak najlepiej.

Tego dnia przybiegła do Heleny, ale Tadek wysłał ją.

— Nie wtrącaj się, ciotka, bo pożałujesz. Co tam mówić o moim mieszkaniu z fabryki! Tu jest moje mieszkanie, taka stara nie potrzebuje pokoju. Może gdzie pracuje? Komu jest potrzebna? Emerytka może mieszkać na wsi. Wystarczy jej.

Nie pomogła ani Irena, ani matka Tadeusza. Nikt.

Tegorocznej wiosny — Helena ani razu nie otworzyła szeroko swego okna. Tadek zastawiał je jakimś gratami.

W Helenie rósł żal do Ireny. Dlaczego tak pochopnie namówiła ją do tego nieszczęścia? Przecież znała swego krewnego. Wiedziała od jego matki, jakie już przedtem były z nim kłopoty. Zdrowie jej teraz coraz bardziej odmawiało postuszeństwa. Odzywała się wątroba, stała chwytały ją jakieś kolkki. Aż wreszcie przyszedł ten straszny atak i sąsiadka musiała wezwać pogotowie. A kiedy lekarz mówił o szpitalu — Helena cały czas myślała: „dom“ tyle jeszcze mojego, jak jestem w domu; jak stąd pójde, to on coś zrobi, coś skombinuje, żeby mnie wymeldować, żeby zabrać mój pokój, mój dom...

Poruszyła się niespokojnie na łóżku. Przed nią bieliła się szpitalna ściana.

— Proszę pani — usłyszała cichy głos lekarza.

Odwrociła się i jakoś nie umiała nad sobą zapanować. Lzy niepowstrzymane polały się po jej policzkach.

— Pani musi być spokojna, pani musi nam pomóc — mówił lekarz. — Jak się pani będzie denerwować, to dużo trudniej pójdzie leczenie...

H. POLSAKIEWICZ

## Nowiny i nowinki

**Trzeciego września** rozpocznie w Warszawie obrady Krajowy Zjazd Kółek Rolniczych. 525 delegatów, którzy reprezentować będą 550 tys. chłopów zorganizowanych w przeszło 20 tysiącach kółek, ustali program działalności organizacji na najbliższe lata. Zatwierdzi również statut kółek i dokona wyboru władz centralnych Związku Kółek Rolniczych.

Szóstego września zaś Warszawa powita kilkadziesiąt tysięcy gości, przybyłych na doroczne Dożynki Centralne.

Zarówno o Zjeździe Kółek Rolniczych jak i Dożynkach Centralnych napiszemy w następnych numerach „Przyjaciółki“.

**Tragicznie zakończyło się grzybobranie** we wsi Białochowo, pow. Grudziądz. Po przyniesieniu do domu grzybów, przypominających wyglądem pieczarki — Stefania Laskowska usmażyła je i dała do jedzenia swoim dzieciom i swej siostrze przebywającej u niej w gościnie wraz z dzieckiem. Grzyby

okazały się trujące. Już wkrótce po ich spożyciu z objawami silnych bólów wszystkie 7 osób przewieziono do szpitala. Pomimo niezwykle troskliwej opieki lekarskiej, czworo dzieci Laskowskiej zmarło. Stan siostrzenicy Laskowskiej i obu kobiet jest nadal ciężki.

**23 sierpnia** ambasador radziecki przekazał Towarzystwu Przyjaźni Polsko - Radzieckiej 5 kin objazdowych. Jest to dar N. S. Chruszczowa dla narodu polskiego. Dwa kina otrzymał Zarząd TPRP woj. warszawskiego, po jednym kinie zarządy wojewódzkie w Kielcach, Krakowie i Rzeszowie.

**Dziesięcioletni Janusz Krynicki**, zam. w Bydgoszczy, łapiąc się wraz kolegami w basenie spostrzegł, że jednego z chłopców — Wiesława Budnika — rozbawił dzieci wepchnęły do wody. Woda w tym miejscu miała ponad 2 metry głębokości i chłopiec zaczął tonąć. Janusz natychmiast

pospieszył koledze z pomocą i po kilkakrotnym nurkowaniu wyłowił tonącego.

**Od 1 stycznia do 31 sierpnia** bieżącego roku w całym kraju zanotowano 14 166 pożarów, które wyrządziły straty na sumę 295.465.300 złotych. W miesiącu lipcu zanotowano 2 277 pożarów, podczas gdy w lipcu 1958 r. — tylko 1 709. Główną przyczyną wybuchu pożarów jest zwykle nieostrożność i niedbalstwo. Liczby te wskazują, że wciąż nie przestrzega się zasad ochrony przeciwpożarowej.

**Piętnastego sierpnia** odbyło się w Sanoku uroczyste otwarcie wybudowanego w czynie społecznym najdłuższego w kraju mostu wiszącego na rzece San.

Nowy most zapewni łączność mieszkańcom dzielnicy Biała Góra, Liszna i Międzybrodzie, co skróci im drogę do miasta i swoich zakładów pracy o 6 km.

STEFAN ZWEIG

# Pałaca tajemnica

Jedno popołudnie baron spędził w samotności, aby wzbudzić tęsknotę w pięknej kobiecie. Gdy zjawił się na kolację, zgotowano mu entuzjastyczne przyjęcie.

Ożywiony okazaną mu sympatią, baron zabawił towarzystwo opowiadaniem o swoich podróżach.

Gdy Edgar na rozkaz matki poszedł spać, dwoje ludzi ogarnął podniecający nastrój. Kobieta czując, że ogarnia ją lek przed przygodą miłosną, której tak bardzo pragnęła, żegna się pospiesznie z baronem i ucieka do swego pokoju.

Lecz baron był zbyt ambitny, by korzystać ze sprzyjającej chwili. Pewien swego zwycięstwa, nie chciał jak zbój brać kobiety w momencie, gdy była osłabła, oszołomiona winem. Na odwrót — naprawdę lojalnego gracza podnieca tylko walka, pragnie, by kobieta oddała mu się z pełną świadomością. I tak mu przecież nie ujdzie. Pałaca trucizna płynie w jej żyłach.

Stała na schodach przyciskając dłoń do kołaczącego serca. Musiała parę minut odpocząć. Nerwy odmawiały jej posłuszeństwa. Z piersi wydarto się westnienie na pół ulgi, że udało się uciec przed niebezpieczeństwem, na pół żalu. Ale wszystkie te uczucia były w niej jakby skłębione, w krwi szumiła, a w głowie miała zamęt. Z na pół zamkniętymi oczyma, jak pijana powlokła się do drzwi i odetchnęła, gdy ujęła wreszcie zimną kłamekę. Dopiero tu jest całkiem bezpieczna.

Lekko uchylila drzwi. I w sekundę później cofnęła się przerażona. Coś się poruszyło w głębi pokoju, ktoś tu był w ciemności. Omal nie krzyknęła, gdy wtem usłyszała cichy, zaspany głos:

— Czy to ty, mamo?

— Na miłość boską, co ty tu robisz?

Pobiegła w kierunku kanapy, na której leżał skulony Edgar. Obudził się dopiero przed chwilą. Przeleciało jej przez myśl, że dziecko jest chore lub potrzebuje jej pomocy.

Lecz Edgar, wciąż jeszcze bardzo senny, powiedział z lekkim wyrzutem:

— Czekalem na ciebie tak długo, aż w końcu zasnąłem.

— Dlaczego czekałeś?

— A bo te słońce...

Dopiero teraz zrozumiała. Obiecała przecież matemu powtórzyć wszystko o polowaniu i przygodach myśliwskich jeszcze dziś wieczorem. Chłopiec zakradł się więc do jej pokoju, naiwny dzieciak czekał z całym zaufaniem, aż matka przyjdzie, i czekając zasnął. Rozgniewały ją te ekstrawagancje. A może była zła na samą siebie i chciała zagłuszyć głos sumienia?

— Idź natychmiast do łóżka, nieznośny smarkaczu! — krzyknęła.

Edgar spojrział na nią zdziwiony. Dlaczego matka tak krzyczy, przecież nie zrobił nic złego? Ale to jego zdziwienie wprawiło ją w jeszcze większy gniew.

— Idź w tej chwili do swego pokoju! — krzyknęła rozzłoszczona, gdyż czuła, że robi dziecku krzywdę.

Edgar wyszedł bez słowa. Co prawda był już strasznie zmęczony i tylko przez mgłę senności zdawał sobie niewyraźnie sprawę z tego, że matka nie dotrzymała obietnicy i że nie wiadomo dlaczego tak go surowo potraktowała. Lecz chłopiec nie buntował się. Wszystkie jego uczucia były przytępione wskutek zmęczenia. A poza tym miał głęboki żal do siebie, że jednak zasnął zamiast czekać czuwając, tak jak sobie postanowił.

— Zupełnie jak małe dziecko — rzekł oburzony na samego siebie, zanim zapadł w sen.

Od wczoraj bowiem nienawidził własnego dzieciństwa.

## PIERWSZA UTARCZKA

Baron źle spał tej nocy. Nic bardziej niebezpiecznego, niż kłaść się po nie dokończonym przygodzie miłosnej: niespokojna, duszna, pełna widziadeł sennych noc kazała mu wkrótce pożałować, że przepuścił odpowiednią chwilę.

Gdy nazajutrz rano zszedł na dół, chmurny, zdehumorowany po źle przespanej nocy, nagle chłopiec wyskoczył z ukrycia, rzucił mu się na szyję i zaczął go zanudzać tysiącami pytań. Był szczęśliwy, że oto ma swego „dużego przyjaciela” znowu przez chwilę dla siebie i że nie musi dzielić się nim z mamą. Zamęczał barona, by mu przyrzekł,

że tylko jemu będzie opowiadał te precudowne historie, a nie mamie, bo mama, mimo obietnicy, nie powtórzyła. Naprzykrzał mu się po dziecinnemu, a niemile zaskoczony baron z trudem ukrywał swój kwaśny humor. Do tysiącznych pytań Edgar przyłączył namiętne oświadczenie o swej miłości, uszczęśliwiony, że wreszcie jest znowu sam na sam z długo poszukiwanym, oczekiwanym od świtu przedmiotem uwielbienia.

Baron odpowiadał dość opryskliwie. Ustawiczne czatowanie dzieciaka, jego niedorzeczne pytania i niepożądana namiętność zaczęły mu już ciążyć. Nudziło go to przebywanie dzień w dzień z dwunastoletnim smarkaczem i plecenie trzy po trzy. Teraz leżało mu na sercu tylko jedno: kuć żelazo, póki gorące, i zdobyć matkę, co przy nieznośnej obecności dziecka stawało się trudnym problemem. Był niezadowolony z tej niebaczenie rozbudzonej miłości, gdyż nie widział na razie żadnego sposobu, żeby pozbyć się natrętnego „przyjaciela”.

Postanowił jednak spróbować. Aż do dziesiątej, to jest do godziny, na którą umówił się z matką Edgara na wspólny spacer, pozwalał chłopcu paplać z zapalem, ale go nie słuchał. Od czasu do czasu rzucał jakieś słówko, by go nie obrazić, ale jednocześnie przeglądał gazetę. W końcu wskazówka zegara stanęła prawie pionowo, baron jakby przypomniał sobie o czymś nagle, poprosił Edgara, aby skoczył do sąsiedniego hotelu i zapytał, czy przyjechał już jego kuzyn, hrabia Grundheim.

Naiwny malec, szczęśliwy, że nareszcie może przysłużyć się czymkolwiek przyjacielowi, dumny z otrzymanej misji, zerwał się i pobiegł tak szalonym pędem, aż ludzie oglądali się za nim zdziwieni. Szło mu o to, by pokazać, jak szybko i dobrze wypełnia polecenie mu zadane. W hotelu powiedziano mu, że żaden hrabia jeszcze nie przyjechał i jak dotychczas nikt nie zapowiadał jego przyjazdu. Z tą wiadomością Edgar przybiegł z powrotem. Ale barona już nie zastał w hallu. Zapukał do drzwi jego pokoju — nikt nie odpowiedział. Zaniepokojony, zaczął szukać barona wszędzie, zajrzał do salonu, do kawiarni, w końcu wzburzony pobiegł do mamy, by od niej się czegoś dowiedzieć. Ale i mamy także nie było. Zrozpaczony zwrócił się do portiera, który powiedział ku jego wielkiemu zdumieniu, że oboje wyszli razem przed kilkoma minutami.

Edgar czekał cierpliwie. W swej naiwności nie podejrzewał nic złego. Za chwilę przyjdą, był tego pewien, gdyż baronowi potrzebna była informacja, po którą go posłał. Lecz czas płynął, oni nie wracali. W duszę dziecka zakradł się niepokój. Od chwili kiedy ten obcy, urzekający człowiek stanął na drodze jego życia, chłopiec był przez cały dzień podniecony, przejęty, na pół przytomny. Na tak delikatnym organizmie, jak dziecięcy, każda namiętność wyciska swój ślad jak w miękkim wosku. Chłopiec był bledszy niż zawsze, powróciło mu dawne nerwowe mruganie.

Edgar czekał i czekał, zrazu spokojnie, później coraz bardziej wzburzony, w końcu bliski płaczu. Ale wciąż jeszcze nie podejrzewał nic złego. W ślepych zaufaniu do tego niezwykłego przyjaciela przypuszczał, że zaszło jakieś nieporozumienie, i dręczył go lęk, że może źle zrozumiał otrzymane zlecenie.

Jakże więc był zaskoczony, gdy oboje nadeszli wreszcie rozmawiając wesoło i nie okazując żadnego zdziwienia! Miał wrażenie, że doskonale obezszli się bez niego.

— Wyszliśmy ci na spotkanie, myśleliśmy, że zobaczymy cię po drodze, Edi — rzekł baron i nie zapytał, jak on spełnił jego polecenie.

A gdy malec, przerażony, że szukano go daremnie, począł zapewniać, że szedł prosto główną ulicą, i wypytywał, którzy oni szli, mama od razu przecięła dyskusję:

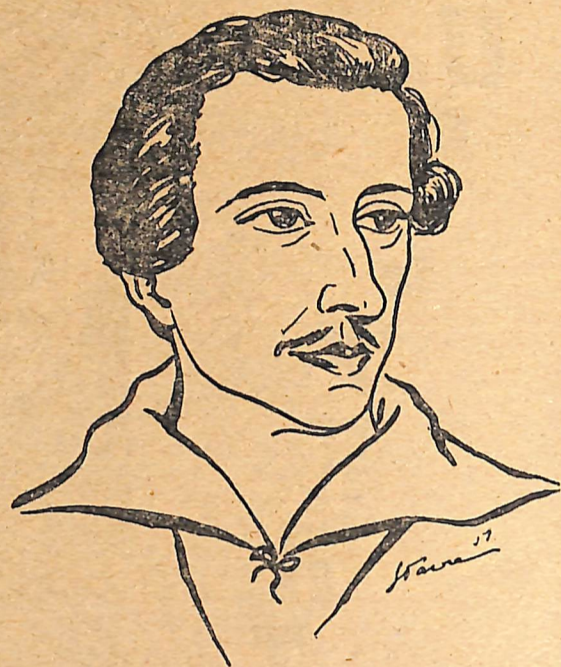
— Dobrze już, dobrze. Dzieci nie powinny tyle mówić.

Edgar zacerwienił się ze złości. Po raz drugi już tak niegodziwie usiłowała poniżyć go w oczach przyjaciela. Dlaczego to robi, dlaczego zawsze stara się przedstawić go jako dziecko, przecież on nie jest już dzieckiem — o tym był przekonany. Widocznie jest zazdrośna o jego przyjaciela i zamierza mu go odbić! Tak, to na pewno ona poprowadziła umyślnie barona inną drogą. Ale on nie pozwoli się maltretować, już mama zobaczy! Pokaże jej swoje pazurki! I Edgar postanowił nie odczekać do niej po obiedzie, ani jednym słowem, rozmawiać tylko ze swym przyjacielem.

d.c.n.

Tłum. Maria Wisłowska

# Juliusz Słowacki



Czwartego września mija 150 lat od dnia urodzin jednego z największych naszych poetów, Juliusza Słowackiego. Ten mistrz słowa, niedoceniony przez swoich współczesnych, doczekał się należnej mu sławy. W literaturze polskiej zajmuje miejsce obok największego naszego wieszczą — romantyka, Adama Mickiewicza.

Poezja Słowackiego tchnie smutkiem, bo smutne było jego życie. Ciężko chory na gruźlicę, zmarł na obczyźnie mając zaledwie 40 lat — trzeciego kwietnia 1849 r.

Słowacki pisał wiersze, poematy i dramaty, tj. utwory sceniczne.

Najważniejsze utwory sceniczne grane w wielu teatrach to: „Maria Stuart”, „Kordian”, „Mazepa”, „Balladyna”, „Lilla Weneda”, „Samuel Zborowski”.

Poniżej zamieszczamy fragment z pięknego poematu pt. „W Szwajcarii”.

## W Szwajcarii

(Fragment)

Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,

Kiedy się wszystkie słowiki uciszą  
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,  
I ciszej źródła po murawach dyszą;

Jakby ta gwiazda miała coś nakazać  
I o czym cichym pomówić ze światem  
Z każdym słowikiem, z listeczkiem i z kwiatem.  
Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą

Wychodzi błądy pierścionek Dyjanny.

Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą  
I wszystkie liście na drzewach zabrzęczą.

I wszystkie źródła jęk wydają szklanny;

O takiej chwili, ach, dwa serca płaczą.  
Jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą;  
Jeżeli o czym zapomnieć — zapomną.

O takiej chwili z moją panią skromną  
Jużesmy siedli w naszych progach sielskich,  
Już rozmawiali o rzeczach anielskich.



# List Premiera Chruszczowa

10 SIERPANIA br. premier Związku Radzieckiego, Nikita Chruszczow, wystosował list do szefa rządu zachodnio - niemieckiego, Konrada Adenauera. W liście tym premier radziecki omawia całokształt stosunków radziecko - niemieckich oraz problemy związane ze zjednoczeniem Niemiec, polityką zagraniczną NRF i inne. Oto obszerniejsze fragmenty listu.

„Piszę do Pana ten list, mimo iż stanowiska nasze są rozbieżne i że — nad czym szczerze ubolewam — nie stało się tak, jak przypuszczałem, że się stanie, kiedy spotkałem się z Panem w Moskwie, gdzie prowadziliśmy dość pomyślne rokowania, które zakończyły się wzajemnie korzystną umową o normalizacji stosunków między naszymi krajami.

Sądziłem wtedy, że rezultat tych rokowań będzie początkiem dla dalszego rozwoju naszych stosunków. Rozmowy, które prowadziliśmy z panem, nie zawsze przebiegały gładko, jednak oceniając je według ostatecznych wyników, były one owocne. Toteż przypuszczałem, że można się z panem, jako człowiekiem realnie myślącym (tak mnie się wówczas wydawało) dojść do porozumienia we wszystkich nie rozwiązanych problemach dotyczących naszych krajów z tym, by ożywić atmosferę dla dobrych, przyjaznych stosunków między ZSRR a NRF.

...Wiemy, że naród niemiecki — naród zdolny — wysunął pod względem gospodarczym kraj swój do szeregu przodujących krajów świata, podniósł na wysoki poziom przemysł, kulturę, naukę, technikę i osiągnął stosunkowo wysoką stopę życiową. W dziedzinie gospodarczej mieliśmy zawsze ożywione kontakty, co było korzystne dla obu naszych krajów. Nie byliśmy konkurentami. Przeciwnie, gospodarka naszych krajów wzajemnie się uzupełniała i może się uzupełniać.

...Jednakże nie tylko przypuszczam, lecz jestem też przekonany, że w państwie kraju istnieją, niestety, siły, które zajmują inne pozycje — pozycje odwetu i rewizji granic. Na tę okoliczność niejednokrotnie wskazywaliśmy, toteż nie widzę konieczności wyliczania faktów i osób — sam pan je zna. Pragnę być szczery. Sądzę, że ludzie ci popełniają poważny błąd, podobnie jak w przeszłości mylili się inni czolowi politycy państwa niemieckiego. Szczególnie wielki błąd popełnił szarym człowiekiem rząd Hitlera. Sądził on wszyscy, że marsz na Wschód — to nie wojna, lecz łatwy spacer wojenny. Jednakże, jak pan wie, spacer ten zakończył się załamaniem państwa niemieckiego. Dzisiaj zaś warunki dla powtórzenia takiej awanturkowej polityki są dla tych, którzy roją podobne plany, nie lepsze lecz gorsze. Obecnie nie ma jednolitego państwa niemieckiego. Istnieją dziś dwa samodzielne państwa niemieckie, istnieją realnie — podkreślam to, znając pański, panie kanclerzu, stosunek do tego problemu. Wiem również, że pan nie chce pogodzić się z tym faktem, ale przecież nie zależy to od czyjejkolwiek woli i pragnienia, zależy natomiast od historycznego rozwoju. Negowanie tego, co jest realne — jest bezsensowne.

Istnienie dwóch państw niemieckich jest faktem bezspornym. Jedno z nich rozwija się na zasadach kapitalistycznych, drugie zaś — na socjalistycznych. NRF zerwała z militarystką, polityką odwetu i agresji, wkroczyła na inną drogę. NRF — pragniemy właściwie uwzględnić i ocenić sytuację — jest dziś w istocie rzeczy najsilniejszym państwem wśród kapitalistycznych krajów Europy. Oceniam siły nie na podstawie ilości broni i dywizji, lecz na podstawie poziomu rozwoju gospodarki, a prze-

cież to jest najważniejsze. Kto posiada silną gospodarkę, ten ma możliwość o ile zechce stworzyć także silną armię.

NRF nie mając jeszcze takiej armii może — jeśli zechce — ją stworzyć i fakt ten uznajemy jako ludzkie swego kraju, by stworzyć najpotężniejszą w Europie zachodniej armię, to i w tym wypadku siły tej armii nie równałyby się potędze naszej armii oraz armii naszych sojuszników. Armia ta, nawet razem ze swoimi sojusznikami, nie potrafiłaby się zrównać z nami pod względem siły i potęgi. Mówię to panu, panie kanclerzu, wcale nie po to, by zastraszać. Obaj jesteśmy już ludźmi nie w takim wieku, by się wzajemnie zastraszać, a tym bardziej w takich sprawach. Obaj widzieliśmy

dość wszelkich okropności, by się do tego uciekać.

Istnieje wiele faktów historycznych, które należy właściwie rozumieć. Pragnąłbym, aby Pan nie przysmykał oczu na te fakty i nie interpretował mych wypowiedzi, opierających się na tych faktach, jako jakiejś groźby. Proszę spojrzeć na mapę, proszę w myśli ogarnąć wzrokiem Europę i cały świat. Proszę spojrzeć, jaką siłę reprezentują obecnie kraje socjalistyczne, a jeśli chodzi o tę siłę, sądzę, że jest pan dostatecznie poinformowany“.

\*

W dalszym ciągu swego obszernego listu N. S. Chruszczow wskazuje, że mimo istniejących rozbieżności między NRF i ZSRR, konieczne jest nawiązanie między obu krajami współpracy i przywrócenie wzajemnego zaufania. Istnieją perspektywy nawiązania dobrych stosunków między NRF i krajami socjalistycznymi i zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, co umożliwiłoby szybsze rozwiązanie problemu zjednoczenia Niemiec.

Jeżeli zaś Adenauer rzeczywiście zainteresowany jest pozytywnym roz-

wianiem problemu zjednoczenia Niemiec, to powinien zerwać ze swoim dotychczasowym stanowiskiem nieuznawania Niemieckiej Republiki Demokratycznej i nawiązać kontakt z NRD. Tylko bowiem NRD i NRF mogą zdecydować, w jakim kierunku powinny rozwijać się Niemcy.

I jeżeli Adenauer troszczy się o interesy swego narodu i nie chce pogłębiać podziału kraju, to należałoby utworzyć takie organy ogólnoniemieckie, które zadziernęłyby nicy zbliżające oba państwa niemieckie. Zdaniem ZSRR, dobra forma przezwyłączenia podziału Niemiec została zaproponowana przez NRD — utworzenie konfederacji. Ale jest to oczywiście wewnętrzna sprawa NRD i NRF.

Chruszczow wyraża nadzieję, że Adenauer znajdzie w sobie siły, by podejść trzeźwo do oceny sytuacji, jaka powstała. „Odmowa liczenia się z wymogami realnego życia — czytamy w liście — oznaczałaby, że walczy pan o zachowanie pozostałości wojny“.

Związek Radziecki — podkreśla Chruszczow w zakończeniu listu — ze swej strony uczyni wszystko, co nieodzowne, aby przyczynić się do niezbędnego porozumienia.

## Dzieci i lisy

Jest ich 65 w wieku od kilku do kilkunastu lat. Zupełne sieroty. Dom Dziecka jest ich jedynym opiekunem i jeszcze długo pozostanie jedynym domem. Zdane są na wyłączną troskę, na łaskę i nielaskę społeczeństwa. Zdawać by się więc mogło, że powinny być „oczkiem w głowie“ nie tylko kierowniczką zakładu, ale i „ojców“ miasta, powiatu. A tymczasem...

Zajrzyjcie do małego podwórka przy Pl. Wolności w Lęborku, na którym na małej przestrzeni, w ciasnocie i pyłe bawi się przez cały dzień 65 dziewczynek i chłopców. A kiedy w zakładzie jest pranie — bawią się na jezdni, ustępując miejsca suszącej się bieliznie.

Czy naprawdę w Lęborku nie ma w pobliżu Domu Dziecka żadnego ogródka dla dzieci?

A jakże — jest piękny sad na przeciwko, z którego dzieci korzystały do zeszłego roku. Miały tu swoją piaskownicę, boisko, działkę na której sadziły jarzyny. Zbierały sobie owoce z drzew, z krzaków maliny i porzeczki. W skwarne dni odpoczywały pod cieniowymi drzewami.

Kierownictwo otrzymało nawet od Prezydium Rady Narodowej pieniądze na zakup siatki na ogrodzenie sadu. Ale nie zdołano jeszcze dokonać zakupu owej siatki, gdy teren dziecięcego ogródka kto inny zaczął już ograżać.

— Kto, jakim prawem? — zapytała robotników kierowniczką.

— Tę działkę wydzierżawiono na hodowlę lisów — odpowiedziano jej.

### PRAWO JEST TYLKO WSTĘPU NIE MA

Odtąd rozpoczęła się dramatyczna i bezskuteczna walka kierowniczką z rozmaitymi wydziałami lęborskiej Rady Narodowej.

W Powiatowym Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym, któremu podobno podlegał ów sadek, powiedziano, że przedsiębiorstwo się likwiduje, a działka będzie podlegała Miejskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu. W Miejskim Przedsiębiorstwie zaś „splawiono“ kierowniczkę krótko: — „Akt dzierżawny pani ma? — Nie? No

to widzi pani. Dzierżawy nie było. Użytkowała pani sad, jako dziki lokator. Nie może pani rościć żadnych pretensji“.

Na próżno kierowniczka broniła się tym, że o tym użytkowaniu Prezydium wiedziało od 1949 roku, że przydzieliło jej nawet pieniądze na ogrodzenie działki. A jako długoletni użytkownik, Dom Dziecka miał chyba do dzierżawy prawo pierwszeństwa.

### WYŁĄCZNIE LISY

Czyż to lisy buszują pó terenie, zabranym dzieciom?

Jedni powiadają, że są własnością pewnego znanego w miasteczku pediatry. Drudzy — że to Bubienco były dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych owymi lisami właśnie dorabia na masło do chleba.

### A W PREZYDIUM?

Tutaj najpierw okazało się, że nikt nie wie. Sekretarz, jako że mieszka w innej niż lisy dzielnicy, nie podobno nie wiedział, że lisy wysiedliły z sadu dzieci. Później jednak wynikło z dyskusji, że sekretarz jest dobrze zorientowany w sprawach tej lisiej fermi. Według niego, wszystkiemu winien jest pan Kawczyński, jeden ze współników fermi, spryciarz nie lada.

W osobie pana Kawczyńskiego i w sprzecznym ustawodawstwie w sprawach lisich ferm — widzi sekretarz przyczyny tego, co się stało.

W Prezydium mieliśmy jeszcze jedno interesujące, choć przypadkowe spotkanie.

— Po co Domowi Dziecka ogródek? — wtrącił się do rozmowy pan Marciszewski, przewodniczący... Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Potem okazało się, że niechęć owego działacza do kierownictwa Domu Dziecka wynika stąd, że nie był podobno z odpowiednimi honorami zaproszony na jakies zebranie.

Wszystkie te intryżki i małe „dyplomacyjki“ umacniają pozycję zwierząt futerkowych w Lęborku, pozycję lisów, których nie może „pokonać“ nawet Wojewódzka Rada Narodowa. Wiecie jak pachnie lisa ferma? No

więc dzieci nie tylko nie mają ogródka, ale nawet odebrano im świeże powietrze.

### W DZIERZGONIU TAKŻE

Podwóreczko do zabaw dla 115 dzieci jeszcze mniejsze niż w Lęborku, na podmokłym gruncie nie wysychającym nawet w upały. Do 1956 roku tutejszy Dom Dziecka dzierżawił od Rady Narodowej sąsiadujący sad. Miał tu boisko, drzewa owocowe, warzywa. Dzierżawił prawnie na podstawie pisemnej umowy.

Sad, starannie uprawiany, nawożony, drzewa bielone, pielęgnowane, był wielką radością dzieci i pomocą gospodarza dla Domu. Niestety, do czasu, PMRN cofnęło Domowi Dziecka dzierżawę. Sad oddano pod budowę prywatnym osobom, przydzielając im ogromne działki. Dziś dzieci z Domu Dziecka przyglądają się, jak inni zrywają jabłka z jabłoni, pielęgnowanych ich rękami.

Dziś już Dom Dziecka nie rości sobie pretensji do całości sadu. Chce odzyskać choć tę jego część, w którą dzieci włożyły najwięcej pracy. I Prezydium ma podobno zamiar „na odczesnego“ uraczyć Dom Dziecka małą częścią działki, ale... najbardziej zaniebanej, ze zdziczałymi drzewkami.

(Dokończenie na str. 14)



Jana Peyton

# Matczystwo

## ZUZANNY CRAIG

Nazywam się Zuzanna Craig. Jestem zdrową, lecz zaniedbywaną żoną młodego, zapracowanego doktora, Jana Craiga. Pobraliśmy się osiemnaście miesięcy temu, wkrótce po tym, jak Janek otrzymał przydział w szpitalu, a miesiąc miodowy spędziliśmy w naszym małym miasteczku, położonym na zachodzie kraju.

Mieszkamy w uroczym, starym, wrośniętym w ziemię domku, który mamy zamiar przebudować, jak tylko Janek odbierze dostateczną ilość noworodków.

Poza naszym pięcioletnim dzieckiem jestem właściwie sama, ponieważ domem Janka jest nie nasz mały, uroczy, pochylony domek, a miejscowy szpital, albo też pokój jakiegoś pacjenta.

Już się prawie pogodziłam z faktem, że Janek należy przede wszystkim do szpitala, a nie do świata połyskujących stetoskopów, cieniutkich gumowych rękawiczek i nocnych wezwań telefonicznych.

Ale nie zawsze tak było. Był czas — dokładnie mówiąc pięć miesięcy temu — kiedy przysięgłabym na stosy medycznych ksiąg, że Janek zapomniał doszczętnie o słowach przysięgi małżeńskich: „I że cię nie opuszczę...“.

Właściwie, gdyby nie ta zdumiewająca informacja, której udzielił mi przyjaciel Janka, doktor Robert Munro, rzuciłabym już dawno wszystko i wróciłabym do rodziców.

\*

Będzie może lepiej, gdy opowiem wam o stanie mojej duszy w nocy 21 marca.

Był późny wieczór — godzina jedenasta. Byłam — jak zwykle sama — Janek został wezwany o dziesiątej do szpitala, aby odebrać, jak podejrzewano — bliźnięta. Z całego serca życzyłam matce pomyślności. Byłam wówczas dziewięć miesięcy, jeden tydzień i trzy dni w ciąży i zaczęłam już podejrzewać, że uczucie zaciskającej się wewnątrz mnie pięści, powtarzające się co dwadzieścia minut, jest tą długo wyczekiwaną oznaką rozpoczynającego się porodu, a nie uczuciem przemijającego, moralnego bólu, jak początkowo sądziłam.

Zapamiętajcie, proszę, że nie należę do bezradnych kobiet — mazgajów. Jako najstarsza z siedmiorga rodzeństwa nie muszę chyba dowodzić, że mnie nie rozpieszczano. Nie przeżywałam również niepokojów, tak częstych u wielu kobiet, kiedy stanęłam przed faktem wydania na świat pierwszej swojej latorośli.

Był czas, kiedy matka moja prawie co roku lub coś koło tego rodziła dziecko i zachowywała się przy tym tak, jakby udawała się do zakupy, a nie do szpitala; toteż uważałam, że kobieta jest stworzona przede wszystkim do wydawania na świat dzieci.

\*

Ale przynajmniej ojciec mój brał dzień urlopu, kiedy matka szła do szpitala. Chociaż fakt zostawania ojcem powtarzał się dość często, tatuś zawsze pociał się mocno, spacerował nerwowo tam i z powrotem i zapalał szpitalne popielniczki niedopałkami papierosów. A kiedy było już po wszystkim, wyskakiwał jak oparzony z poczekalni i zasiadał pełen czci przy łóżku mamy, trzymając jej rękę w swojej z tak ostrożną czułością, jak gdyby była kruchą, nadłamaną niezapomnianką, a nie dużą, zdrową kobietą, która właśnie urodziła duże, zdrowe dziecko.

Wydawało mi się więc samo przez się zrozumiałe, że Janek wiedząc, iż nie mam tu ani rodziny, ani bliskich sąsiadów, odwiedzie mnie do szpitala. Przed ślubem przecież nie pozwalał mi przejść samej z pokoju do pokoju.

Ale to działo się przed wiekami — kiedy byłam ładną, podobną do zwiewnego elfa blondynką. Tej nocy 21 marca, gdy tak leżałam w łóżku, mając naprzeciw siebie toaletkę z lustrem, widziałam w nim siebie zmienioną nie do poznania. To, co rysoowało się pod kołdrą, miało kształt małego namiotu rozpiętego na piaskach Sahary. Ale nie o tym wtedy myślałam, Prawdę mówiąc, powinnam

była być dziko zdenerwowana. Uważałam, że jest już najwyższy czas, aby Janek okazał mi coś więcej, jak tylko fachowe zainteresowanie.

Och, stworzyłam sobie nawet romantyczną wizję tej chwili:

Oczywiście wyobraźni widziałam Janka wchodzącego przez frontowe drzwi do domu. Był blady, rozdygotany, słuchawka lekarska kołysała się wielkimi lukami wokół jego szyi, a Janek szeptał, „Zuzo, kochanie!“.

I widziałam siebie, uśmiechającą się mężnie, nakłaniającą go, aby podniósł się z kłęczek i usiadł koło mnie na łóżku.

— Zadzwoń po doktora Munro, już czas — mówiłam ze spokojem kobiety, która jest świadoma rozgrywanego się w niej, jej tylko wiadomego misterium.

A Jankowi oczy błyszczały z podniecenia, a głos drżał czułością, gdy mówił: „Och, Zuzo!“.

A ja mówiłam: „Och, Janku!“.

A on mówił... — Zresztą, możecie dopowiedzieć tu sobie sami.

W rzeczywistości nic z tego się nie zdarzyło. Wyglądało to tak, że podniosłam się z mego łóżka bóleści i sama zatelefonowałam do doktora Munro. Przypadek chciał, że i on miał dyżur, a kiedy połączyłam się ze szpitalem, pielęgniarka poleciła mi przyjechać, gdy bóle zaczną się powtarzać co dziesięć minut.

Wściekła zapytałam:

— Czym mam przyjechać? Gołębiem pocztowym?

— Ha, ha, a to komizne? Droga pani Craig, mąż pani ma po uszy roboty, jesteście bardzo zajęci — trzy wypadki samochodowe... Proszę przyjechać, znajdujemy dla pani gdzieś łóżko — zakończyła niepewnie.

— Dobrze, dziękuję. To miło z pani strony — odpowiedziałam chłodno.

— Droga pani Craig, czy to moja wina, że nie urodziła pani dziecka tydzień temu, jak się tego spodziewaliśmy?

— To nie pani sprawa — odpowiedziałam niegrzecznie i odwieściłam słuchawkę.

Zatelefonowałam więc po taksówkę, ubrałam się, usiadłam i czekałam aż przyjedzie, rozmyślając z goryczą, że takt posiadania męża lekarza nie oznacza wcale, że można liczyć na opiekę z jego strony.

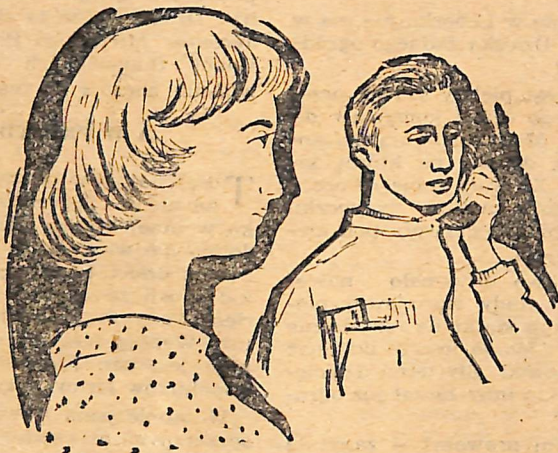
Szofer obrzucił mnie uważnym spojrzeniem.

— Błagam, niech pani nie rodzi dziecka w taksówce...

— Nie jestem jeszcze nawet żonaty. —

Przyrzekłam mu to, a on pomógł mi wejść do taksówki tak ostrożnie, jakbym była bombą zegarową, sam wskoczył pospiesznie i ruszył wystraszony.

Do szpitala było dziesięć minut jazdy, podczas której odbywało się we mnie coś na kształt szarpnięcia. W przerwach miałam czas, by pomedytować cierpko nad moją sytuacją.



Nie chodziło mi właściwie o to, że jadę sama do szpitala. Zdarza się to wielu kobietom, niezależnie od tego, w jaki sposób ich mężowie zarabiają na życie. Uraza, którą czułam do Janka, datała się od dość długiego czasu.

Na przykład siedem miesięcy, jeden tydzień i trzy dni temu, kiedy dałam wyraz swemu zdziwieniu, że już zaszłam w ciążę:

— Cóż w tym dziwnego?! Janek zaśmiał się szalansko, biorąc mnie pod brodę. — To jest najbardziej naturalny bieg rzeczy.

— Ale sądziłam, że będziemy mieli rok lub dwa dla siebie...!

— Jak to, a czy to coś zmienia między nami? — powiedział z właściwą sobie umiejętnością upraszczania wszystkiego. Jego jasne oczy uśmiechały się lokuzersko, poklepał mnie po koleżeńsku po ramieniu,

— Najlepiej jest mieć dzieci, gdy się jest młodym — dodał pouczająco. — Jestem niewymownie zadowolony i ty też powinnaś się cieszyć. Powiedziaw- szu to, zaczął przegłać jakiś trudny medyczny artykuł, od którego oderwał się, gdy zaczęłam mówić,

\*

Janek bez wielu korowodów powierzył mnie opiece doktora Munro i rozpoczął się długi okres oczekiwania, całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek dowodu zainteresowania ze strony mego męża. Oczywiście nie było jego winą, że jestem tak zdrowa, zdrowa do obrzydliwości. Powinnam być niezwykle szczęśliwa z tego powodu, wiem o tym. Ale Janek nawet nie starał się udawać.

Pewnego niedzielnego ranka zdarzyło mi się spojrzeć na talerz, na którym żółciło się smażone jajko i nagle poczułam się, jak gdybym była takim jajkiem — żółtym i pływającym w skorupce.

— Och, Janku, nie czuję się dobrze — jęknęłam.

— Młodości, co? — powiedział ał nie podnosząc oczu z nad gazety. — To jest naturalne w takich razach,

Akurat zadzwonił telefon — dzwonił zresztą wszędzie: u nas w domu, na przyjęciach u znajomych, nawet w kinie. Usłyszałam, jak Janek odpowiada w ten swój grzeczny, skupiony sposób:

— Czy ma znów temperaturę, pani Thorpe? Hm, tak. Myślę, że będę musiał przyjechać i zbadać ją.

— Córeczka Thorpów, 39,5. — Mówił o tym z wyrazem twarzy, który wyraźnie oznaczał — oto sprawa, która rzeczywiście wymaga mojej uwagi.

Naturalnie, miał rację. Temperatura 39,5 jest rzeczą ważniejszą niż zdrowa kobieta, która spodziewa się dziecka. Ale co to miało do rzeczy, że miał rację...

\*

Nie, żeby Janek był okrutny lub niegrzeczny. Bywał przecież w domu i zauważał mnie, gdy starczyło mu na to czasu. Pewnego wieczoru zabrał mnie nawet na kolację do przyjemnej małej restauracyjki w okolicy. Wyniosłe dęby, stare cynowe naczynia, kurczaki, kwas chlebowy, zielony groszek, legumina z agrestu — smaczny, staroświecki posiłek.

Było tak przyjemnie, że nawet nie zwróciłam uwagi na to, że Janek, gdy podano nam kawę, wetknął nos w „Wiadomości Lekarskie“ i nie podniósł go aż do końca. Byłam w dobrym nastroju, aż do chwili, kiedy wróciliśmy do domu.

Zamykaliśmy właśnie za sobą drzwi wejściowe i skierowaliśmy się do sypialni, gdy nagle poczułam ból — przeszywający, ostry ból żeber. Byłam pod wrażeniem wyjątkowej troskliwości, jaką okazywał mi tego wieczoru Janek, toteż może trochę przesadziłam. Złapałam za poręcz fotela i pochyliłam się nad nim, jęcząc cicho, wreszcie z wolna zagłębiałam się weń, ręką przyciskając serce.

Janek rozwiązywał właśnie krawat i spojrzał na mnie.

— Co się stało? — zapytał odruchowo.

— Och, boli mnie tu — dotknęłam ostrożnie bolącego miejsca i przyknięłam oczy. — Ale zaraz przejdzie. Nie martw się, kochanie...

— Gazy.

Otworzyłam oczy,

— Co takiego? ;

— Gazy — powtórzył stanowczo. — Ta legumina z agrestu. Zniknął w łazience i wrócił z dwiema tabletkami i szklanką wody. Jedną tabletkę podał mi, drugą połknął sam. W tej chwili zadzwonił telefon i nie minęło trzy minuty, jak go nie było w domu.

\*

Tego samego wieczoru, gdy przygotowywałam kawę dla Janka, aby mógł się jej napić po powrocie, myślałam sobie, jakby to moja rodzina „chodziła“ koło mnie, gdybym była w domu. Moi mali bracia i siostry zasypywaliby mnie pytaniami w rodzaju: „Czy dziecko kopie? Jak je nazwiesz? Czy chcesz mieć chłopca czy dziewczynkę? Jak się czujesz?“.

I stanął mi przed oczyma Janek — sam, zmęczony, samotny w tym starym domu. Beze mnie. Nasłuchujący mego głosu. Wyczekujący mego powrotu. Kawa kipiała, mimo że patrzyłam na garnek. Wyłączyłam gaz i położyłam się.

Musimy porozmawiać i wyjaśnić nasze sprawy w łagodny sposób. Czekałam więc aż powróci do domu, wypije kawę i wsunie się do łóżka.

— Kochanie — powiedziałam miękko — gdy kobieta oczekuje dziecka...

— Nie, to nie było to — odpowiedział Janek sentnie. — Tu chodziło o zaraźliwą gripę.

(d. c. n.)

Tłum. Tola Markuszewicz

# Jestemmy sobie nawzajem POTRZEBNI

**G**DY komuś stanie się krzywda, gdy niespodziewanie zaskoczy go nieszczęście — nie zawsze potrafi sam sobie poradzić. Ale człowiek w nieszczęściu nie zawsze jest samotny.

Leżą oto przede mną listy z różnych stron Polski. Ich autorzy nie piszą o swoich troskach i kłopotach, nie dla siebie proszą o radę i pomoc.

„Droga „Przyjaciółko”! — czytamy w jednym liście — w wiosce, gdzie mieszkam, żyje staruszka, która jest zupełnie samotna i znajduje się w niezwykle trudnych warunkach. Jej najbliżsi dawno temu wyjechali gdzieś w świat i nikt nie troszczy się o los tej starej kobiety. Dopóki starczało jej sił, pracowała u pobliskich gospodarzy i jakoś żyła. Teraz jest chora, słaba i nie może już zapracować na swoje utrzymanie. Żyje w nędzy. Często jest głodna, a żywi się tym, co podadzą jej z łaski sąsiedzi. Przeważnie leży całymi dniami w łóżku, bo trudno jej się poruszać. Uważam, że kobiecie tej trzeba jak najszybciej przyjść z pomocą i dlatego piszę do Was...”

Następny list:

„Droga Redakcjo, piszę do Ciebie nie w swojej sprawie, a w sprawie mojej sąsiadki, Wandy K. Jest to 18-letnia dziewczyna, którą spotkało nieszczęście. Opuścił ją i wyjechał w nieznaną stronę człowiek, któremu zaufała. Ona jest w zaawansowanej ciąży. W naszym miasteczku wszyscy się od niej odsunęli. Ze wszystkich stron otacza ją mur obojętności, a często i pogardy. Zawiedli najbliżsi „przyjaciele”, zawiodła i rodzina. Zakład, w którym pracowała, skorzystał z sytuacji i zwolnił ją (uważam, że bezprawnie), jeszcze w pierwszej połowie ciąży. Dziewczyna ta jest u kresu sił. Wkrótce spodziewa się rozwiązania. Jak ma przeżyć najbliższy okres i co potem zrobić z



sobą i ze swym dzieckiem? Proszę — poradźcie, jak jej pomóc...”

Listy, telefony, sygnały. Nie ma dnia, żeby ze wszystkich stron kraju nie napływały do nas od ludzi, którzy nie przechodzą obojętnie obok nieszczęścia innych. Czy wszyscy jednak okazują pomoc innym, tam gdzie jest ona potrzebna?

Szczęśliwie się złożyło, że nasza interwencja w sprawie owej 18-letniej Wandy K. trafiła do rąk urzędnika, który z miejsca zajął się sprawą i nie odłożył jej do grubej teczki „spraw do załatwienia”. Urzędnik ten, tak samo jak czytelnik, który napisał do nas, potrafił wczuć się w sytuację nieszczęśliwego człowieka i przyszedł mu z pomocą.

I tak — dzięki osobie, która zwróciła się do nas i dzięki urzędnikowi, któremu z kolei przekazaliśmy tę sprawę — młoda kobieta urodziła szczęśliwie swoje dziecko w szpitalu. Otrzymała też wyprawkę i doraźna zapomoga pieniężna, co wystarczyło jakoś do czasu jej powrotu do sił i zdrowia. Potem otrzymała pracę, dziecko przyjęto do żłobka i życie jej zaczęło się od nowa.

Ale w drugiej sprawie — w sprawie staruszki — maczał już palce urzędnik „z krwi i kości” taki, co to urzęduje tylko za biurkiem, tylko dla biurka i tylko biurku poświęca swoją uwagę. Obejrzał pismo z jednej strony, obejrzał je z drugiej, przystawił jedną pieczętkę, pomyślał, czy by nie warto przystawić drugiej i prawie machinalnie sięgnął po teczkę z aktami „spraw do załatwienia”. Złożył w tej teczce los starego i chorego człowieka. wy-

stukany drobnym pismem maszynowym na jednym małym papierku. Papierki zaczęły się mnożyć, bo nie darował nasz Czytelnik i nie darowała nasza redakcja. W końcu interweniowaliśmy osobiście. Od daty otrzymania przez nas listu, upłynęło 8 miesięcy, zanim zdołaliśmy poruszyć tego urzędnika (człowieka młodego, zdrowego i mającego, jak przypuszczamy, dość wysokie mniemanie o swojej wartości) — do działania i umieszczenia nieszczęśliwej kobiety w Domu Opieki dla Dorosłych.

Tysiące ludzkich, nie cierpiących zwłok ważnych spraw, załatwia codziennie tysiące innych ludzi, powołanych do tego z racji swych funkcji



społecznych, czy zawodowych. Kto i kiedy interesuje się jednak, czy ludzie ci nadają się do pełnienia tych funkcji? A istnieją przecież LUDZIE i „ludzie”. Są do siebie podobni, a jednocześnie tak bardzo różni.

To prawda, że żyjemy w „wieku automatów”, ale przykro jest spotykać ludzi bardzo do tych automatów podobnych. Szczęście, że znajdują się też ludzie inni, czuli, wrażliwi, nie przyrośnięci do martwych biurek i paperek. Ludzie, którzy z całym oddaniem i poczuciem ludzkiego obowiązku potrafią zająć się sprawami i losami innych.

J. Gal.

## Piętnaście lat Ludowej Bułgarii

Dziesiątego września mija 15 rocznica powstania Ludowej Republiki Bułgarii, państwa robotników i chłopów, z powodzeniem budującego u siebie nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny — socjalizm. Ten niegdyś ubogi, zacofany kraj, przez długie lata będący w niewoli tureckiej, a później pod panowaniem rodzimych wyzyskiwaczy ludu — kapitalistów i obywateli — jest obecnie krajem wysoko rozwiniętego przemysłu i nowoczesnego rolnictwa.

Wystarczy choćby taka liczba: w latach 1945–58 wybudowano tu ponad 528 tysięcy nowych budynków mieszkalnych, co stanowi trzecią część całego zasobu mieszkaniowego Bułgarii. A już naprawdę godny podziwu jest ruch budownictwa mieszkaniowego na wsi. Chłopi bułgarscy wzniesli w podanym okresie 415.440 domów, które bardzo często nie ustępują wyglądem i wyposażeniem wnętrza budynkom miejskim.

Bułgaria zajmuje pierwsze miejsce w świecie pod względem gęstości sieci placówek zdrowia na wsi. W ciągu 15 lat uruchomiono na wsi 6680 takich placówek — szpitali i ambulatoriów, izb porodowych, poradni dla kobiet, gabinetów dentystycznych, aptek i punktów aptecznych.

Na początku ubiegłego roku zakończono w Bułgarii przebudowę rolnictwa indywidualnego na społeczne. W miejsce 1 miliona 100 tysięcy drobnych gospodarstw, uprawiających aż 18 milionów skrawków ziemi — powstały nowoczesne gospodarstwa spółdzielcze.

Niezmiernie ciekawe są plany Bułgarii na przyszłość. Na przykład, dzięki zagospodarowaniu nowych obszarów i wzrostowi wydajności pracy, postanowiono uzyskać w roku bieżącym dwukrotnie, a w r. 1960 trzykrotnie większą produkcję rolną. Zadanie to, jak dotąd, wykonywane jest pomyślnie. W okresie obecnej pięcioletki (1958–1962) ma być zbudowane o 48 proc. więcej mieszkań, niż w latach 1953–57. Również szybko rozwija się przemysł.

Pracownikom narodowi bułgarskiemu życzymy z okazji Jego święta — dalszych pokojowych sukcesów.

LÓDZ

## W Łyszkowicach kominy nie dymią

**ŁYSZKOWICE** — to niewielka osada, leżąca w połowie drogi z Łowicza do Skierniewic. Jej chlubą jest wielki, tak zwany, „obiekt” fabryczny. Widoczny z daleka, masywny, kilkupiętrowy.

Budynek ów, to dawna cukrownia, unieruchomiona przed kilku laty. Składa się z kilku potężnych hal. W jednej z nich rozpoczęto swojego czasu wytwarzanie mlecznego cukru — laktozy. Surowcem do tej produkcji jest serwatka, której nie brakuje w okolicznych wioskach. Stara cukrownia zatrudniała w okresie kampanii ponad 2 tysiące osób, a przez okrągły rok — co najmniej 300 robotników. W fabryce laktozy pracuje zaledwie 130 osób.

Nic więc dziwnego, że po zlikwidowaniu cukrowni w miasteczku zaczęło się chylić ku upadkowi. Nie było pracy. Fabryka laktozy zahamowała wprawdzie szybki upadek osady, ale nie powstrzymała go zupełnie.

W Łyszkowicach poszukuje stalej pracy kilkuset młodych ludzi. A jednocześnie w centrum osady stoi duży, pusty budynek. Ludzie nie mogą tego pojąć. Tyle się przecież mówi o konieczności ożywienia małych mia-

steczek. Ale jakby i tego nie było dosyć, zaczęły się nowe kłopoty.

Łyszkowicką laktozę odbierały, zgodnie z umową podpisaną na wiele lat, zakłady tarchomińskie. Przed dwoma miesiącami jednak zakład przesłał do Łyszkowic pismo, którego treść jeszcze tego samego dnia znało całe miasteczko: Tarchomin oświadczył w suchym, urzędowym tonie, że rezygnuje z laktozy i nie ma zamiaru odbierać nawet przygotowanego już do wysyłki transportu. Tarchomin wyliczył, że laktoza jest droga, gdyż kilogram kosztuje 36 złotych, podczas gdy do produkcji penicyliny można używać także trzykrotnie tańszej sacharyny, wyrabianej z buraka cukrowego.

W Łyszkowicach uderzono na alarm. Przedstawiono w ministerstwie całą groźną sytuację: 130 żywciele rodzin mogło utracić pracę. Sytuacja była prawie bez wyjścia. Nikt nie mógł zmusić zakładów tarchomińskich do odbioru drogiej, bądź co bądź, laktozy. I w Tarchominie obowiązywały przepisy o obniżeniu kosztów własnych. Na rozsyłane po całym kraju oferty nie nadeszła ani jedna pozytywna odpowiedź. Tymczasem zakłady tarchomińskie wypłaciły Łyszkowicom 170 tysięcy złotych odszkodowania za zer-

wanie umowy i uznały sprawę za ostatecznie załatwioną. Wydawało się, że los osady jest definitywnie przesądzony.

Wtedy nadeszła najbardziej zdumiewająca oferta. Nadeszła ją Związek Radziecki, proponując nieprawdopodobnie dogodne warunki, o wiele lepsze od tych, jakie niegdyś zapewniał Łyszkowicom Tarchomin. Kontrahent wyraził gotowość odebrania każdej ilości laktozy płatnej... w dolarach. Podobno na tej transakcji, której nikt się nie spodziewał, Łyszkowice zarobią w ciągu roku dla skarbu państwa ponad 100 tysięcy dolarów. Jeśli zważyć, że w fabryce pracuje tylko 130 osób, łącznie z siłami biurowymi, jest to zarobek rekordowy.

Tak rozwiązano problem laktozy, Ale... w miasteczku stoją dwie potężne hale fabryczne puste, martwe, ciche. Trudno zrozumieć dlaczego, bo przecież Łyszkowice, to nie jakaś zabita deszczami dziura, a osada doskonale położona, mająca bezpośrednie połączenie wąskotorówką do odległej o 9 kilometrów stacji w Domaniewicach. Czyżby rzeczywiście żadne łódzkie zjednoczenie nie było zainteresowane w ulokowaniu jakiegos oddziału właśnie w Łyszkowicach?

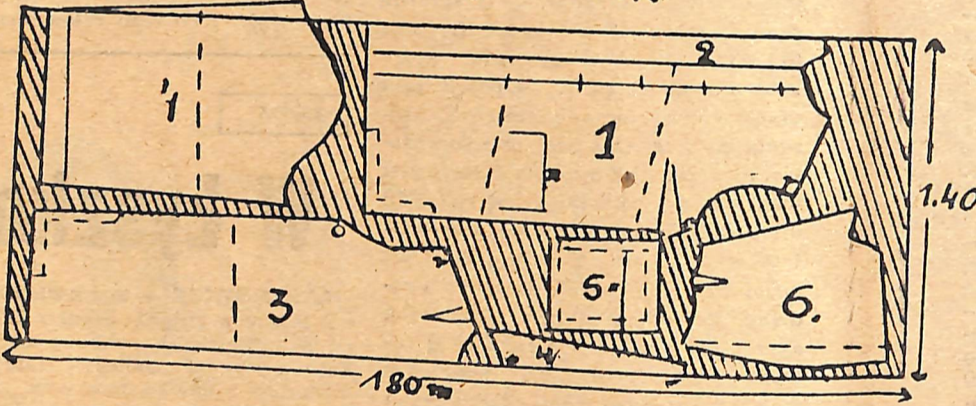
B.



# Wdzianko z kapturem

gors 88cm

- 1 - - - - - PRZÓD
- 2 - - - - - ODSZYCIĘ PRZODU
- 3 - - - - - TYŁ
- 4 - - - - - RĘKAW
- 5 - - - - - KIESZEŃ
- 6 - - - - - KAPTUR



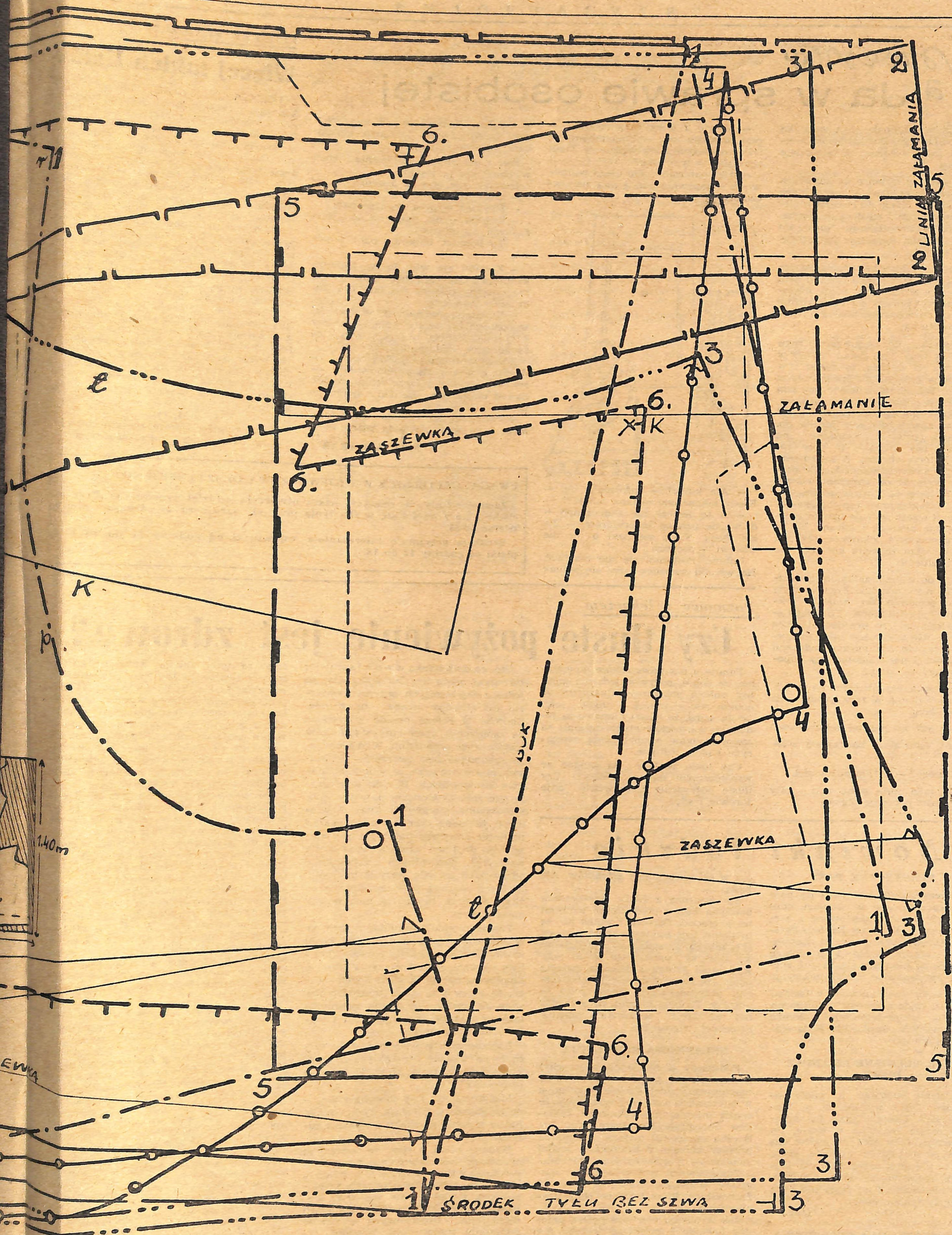
Na liczne prośby czytelniczek podajemy wykrój modnego wdzianka z kapturem. Wymiar średni. Na uszycie

wdzianka z podanej przez nas formy potrzeba 130 cm materiału, szerokości 140 cm. Wdzianko trzy czwarte długości-

ci zapięte na guziki, na ozdobne kołeczki i szamerowania. Kieszzenie nakładane. Zamiast kołnierza, wszyty

kaptur. Rękaw prosty, długi, przy odpowiednim wykończeniu można odwijać na różne długości. Długość takiego





wdzianka może być dowolna. Można je nosić do spódniczek i do spodni. Uszyć je można z wełny cieńszej i

grubszej. Podszewkę zrobić z barwnego jedwabiu, z flaneli w kratę, albo z wełny w jasnym pastelowym kolorze,

RYSUNEK DO TABLICY WYKROJÓW NA STR. 14.

łlugi...  
można odwi-  
ługol...  
takiego

# Na weselo Ja w sprawie osobistej

Sypiam w przedpokoju. A wszystko przez delikatność. Bo jestem dyskretna i nie lubię wiedzieć, co się dzieje za ścianą.

Co prawda w łazience na kafelkach byłoby chłodniej spać. Ale w łazience słyhać, co się dzieje na czwartym piętrze i na trzecim i na drugim piętrze. Spie więc w przedpokoju. Nawet się przywyczaiłam, najgorsze były pierwsze miesiące.

Zaraz, kiedy to było? Chyba jeszcze zimą. Przyszli robotnicy i przebili narażone dziury w łączącym nasze mieszkania murze. Bardzo się ucieszyliśmy - dziury zwiastowały bliskie zażalenie kaloryferów.

Rzeczywiście, gdzieś już po pół roku kaloryfery były. I są dotąd. Dziury w murze też. U sąsiada, to nawet i w podłodze w pokoju, tak jak u mnie w łazience. Sąsiadowi założyli też tam rurki. Takie przewody u niego otwarte, wszystko z piątego piętra w dół. W dzień to nawet zabawne. Można np. sąsiadce z parteru powiedzieć „na zdrowie“, gdy kichnie. W nocy gorzej. Niektórzy chrapią. A sąsiad tego nie lubi - nawet podobno dostaje alergicznej wysypki od chrapania. Uczulenie. W lecie są z rurek pewne korzyści. Dochodzi przez nie chłodne powietrze. Niestety jest nie bardzo świeże. Pachnie piwnicą i kurami. Bo w piwnicy niektórzy lokatorzy trzymają kury. A sąsiad zapachu kur też nie znosi. Uczulenie...

Dziury do sąsiada zatkałam poduszkami. To mało pomaga. Życie osobiste sąsiada docierało do mnie z lekka tylko przytłumione. To krepujące. Dlatego spie w przedpokoju, bez poduszki. Ale to nie jest takie najgorsze. Gorzej, że nie można odnowić mieszkania. I nie wiadomo, czy kupować węgiel na zimę?

Od czasu do czasu telefonuję do administracji domu. W tym tygodniu też zadzwoniłam.

- Czy jest ten pan od kaloryferów?

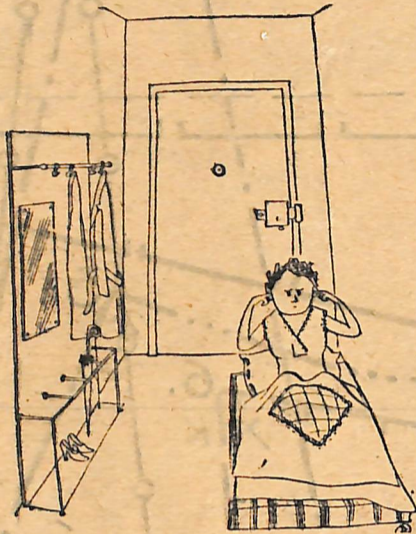
- Jest, naturalnie bardzo się ucieszy.

- Z czego? - pytam zdziwiona.

- No taka miła pani, taki miły głos... Zaraz poproszę. Zgoda.

- Mówię z ulicy Chocimskiej - przedstawiam się. - Chciałabym się tylko dowiedzieć, czy będziemy mieli centralne w tym roku?

- Ależ naturalnie, nie ulega wątpliwości - zapewnia pan z całą stanowczością.



- Ale kiedy? - informuję się. - Kiedy zakończone zostaną roboty?

- A to jeszcze nie skończone? - dziwi się pan od kaloryferów. - To nie, będą. Niech się pani o nic nie martwi - pociesza.

Dobrze. Postaram się nie martwić. Na wszelki wypadek łączę się jednak

z Działem Remontów Kapitałnych przy Dzielnicowym Zarządzie Gospodarki Mieszkaniowej.

Pan z remontów koniecznie chce wiedzieć, kto ja jestem.

- Rzeczywiście, kto ja jestem?

- Lokatorka.

- Zwykła? - pyta groźnie pan.

- Zwykła - nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- To komitet blokowy pani odpowie.

- Komitet nie wie. Ja w imieniu komitetu - rzucam triumfalnie, bo rzeczywiście czasem coś tam dla komitetu załatwiam.

- Komitetom udzielamy odpowiedzi w poniedziałki, środy i piątki między 8 i 10-tą. Proszę przyjść, złożyć oświadczenie i załączniki.

Zdenerwowałam się. Wyjęłam poduszkę ze ściany. Zaproponowałam sąsiadowi wyjęcie jeszcze kilku cegieł. Sąsiad okazał się bardzo sympatyczny.

Wytworzyła się ciepła atmosfera. Może kaloryfery nie będą potrzebne...

MARIA KARAS

## LIST CZYTELNICZKI

### Więcej takich listów

DRUGA „PRZYJACIÓŁKO“! Przed kilkoma tygodniami wybrałam się do Kętrzyna po materiały dla szkoły. Zakupów miałam dużo, a także szereg innych spraw do załatwienia. Bardzo się więc spieszyłam. Do tego wszystkiego w jednym ze sklepów zostawiłam paczkę z towarami, co zauważyłam dopiero w domu. Nie liczyłam, że ją odzyskam. Te kilkadziesiąt złotych uważałam za stracone. Po trzech tygodniach znów przyjechałam do Kętrzyna, aby kupić ponownie pozostawione wtedy materiały. I tu spotkała mnie miła niespodzianka: ekspedientka podała mi nie naruszoną paczkę z towarami, którą wówczas zostawiłam.

Proszę cię, „Przyjaciółko“, wydrukuj ten list. Chcę w ten sposób wyrazić wdzięczność ekspedientce sklepu PSS Nr 27 Perkowski. Nie chodzi tu tylko o te kilkadziesiąt złotych, chodzi przede wszystkim o uczciwość, która powinna być normalnym zjawiskiem, ale nie zawsze niestety ma miejsce.

M. O.

Nauczycielka szkoły podstawowej w Mazanach pow. Kętrzyn

### UWAGA! CZYTELNICZY Z WOJEWODZTWA OLSZTYŃSKIEGO.

Zawiadamiamy, że redakcja nasza otworzyła oddział tygodnika „Przyjaciółka“, który mieści się w Olsztynie przy ul. Szrajbera 11, drugie piętro telefon 58-85.

Redakcja przyjmuje interesantów we wtorki od godziny 11 do 16 i w piątki od godziny 13 do 18.

## Rozmowa z lekarzem

# Czy tłuste pożywienie jest zdrowe?

Panuje u nas powszechnie mniemanie, że dobre, pożywe jedzenie musi być obficie pokraszone tłuszczem, że dobrze jeść - znaczy - tłusto jeść. Wielu sady, że masło i smalec są jedynymi wartościowymi tłuszczami; na sze gospodynie niezbyt cenią margarynę i oleje roślinne.

Czy takie poglądy są zgodne ze współczesnym stanem wiedzy? Czy tłuste pożywienie rzeczywiście daje zdrowie i siłę?

Oto, co dziś, nauka wie o tej sprawie: statystyki wielu krajów wykazują, że jedną z najczęstszych przyczyn śmierci, jest choroba zwana miażdżycą. Choroba ta polega przede wszystkim na zaburzeniu przemiany składników tłuszczowych organizmu. Wynikiem tego zaburzenia jest tworzenie się blaszek miażdżycowych w ściankach naczyń krwionośnych. Blaszkę te zwięzają naczynia krwionośne i w ten sposób utrudniają przepływ krwi. A wiadomo, że żadna tkanka, żaden narząd nie może pracować należycie bez właściwego dopływu krwi, a wraz z nią wszystkich niezbędnych składników odżywczych (przede wszystkim tlenu). Niektóre narządy są szczególnie wrażliwe na brak tlenu. Do nich należy mózg i serce.

Trzeba również pamiętać o tym, że miażdżycowo zmienione naczynia krwionośne są znacznie bardziej łamliwe i kruche aniżeli naczynia zdrowe. Łamliwość naczyń krwionośnych mózgu, w których są złogi miażdżycowe, staje się często przyczyną pęknięcia takiego naczynia krwionośnego i wylewu krwi do mózgu.

Najczęstszym powodem zawału serca bywa właśnie miażdżycowa naczyn, które doprowadzają krew do mięśnia sercowego.

Miażdżycę nie jest chorobą związaną ze starością. Chorują na nią także ludzie w średnim wieku a nawet i zupełnie młodzi.

Wspominałam o tym, że przyczyną miażdżycy jest zaburzenie przemiany składników tłuszczowych. U ludzi cierpiących na miażdżycę naczyń krwionośnych, stwierdza się we krwi wyjątkowo dużą zawartość niektórych składników tłuszczowych - przede wszystkim cholesterolu. Wiadomo, że u każdego człowieka (zdrowego czy chorego) po spożyciu pokarmu z dużą ilością tłuszczu pochodzenia zwierzę-

cego (a więc masła, smalcu) zawartość cholesterolu we krwi gwałtownie wzrasta na krótki okres czasu. U cierpiących na miażdżycę wzrost zawartości cholesterolu jest znacznie większy niż u zdrowych, a powrót do normy wcale nie następuje. Blaszkę miażdżycowe, które zwięzają naczynia krwionośne i przez to powodują wiele powikłań chorobowych, zawierają także bardzo dużo cholesterolu.

Po spożyciu tłuszczu pochodzenia roślinnego (a więc właściwie fabrykowanej margaryny, oleju słonecznikowego, soiowego, rzepakowego, oliwy) nie stwierdza się wzrostu zawartości cholesterolu we krwi. A więc tłuszcz roślinny nie sprzyja powstawaniu miażdżycy. I rzeczywiście: ludzie, które przede wszystkim spożywają tłuszcze roślinne oraz tłuszcze niektórych ryb (na przykład dorsza) nie chorują na miażdżycę. W wielu krajach Wschodu (między innymi w Japonii) i Południa (Południowe Włochy) zawał serca jest rzadkością. Eskimosi również nie chorują na miażdżycę, odżywiają się oni bowiem tłuszczem niektórych ryb.

Czy znaczy to, że powinniśmy w zupełności wyrzucić masło i smalec, a więc tłuszczów pochodzenia zwierzęcego? Na pewno nie. Masło posiada zalety, których nie ma żaden inny tłuszcz (duża ilość witaminy A) i dlatego nie może być całkowicie wykreślone ze składników naszego pożywienia. Natomiast ludzie cierpiący na miażdżycę powinni jak najbardziej ograniczyć spożywanie tłuszczów pochodzenia zwierzęcego. Tłuszcze zarówno pochodzenia zwierzęcego jak i roślinnego podnoszą wartości smakowe i odżywcze naszego pożywienia. Jest to niewątpliwie prawda. Pamiętajmy jednak o tym, że zbyt tłuste jedzenie z dużą ilością masła lub smalcu sprzyja powstawaniu poważnej choroby - miażdżycy. Prowadzi także do otyłości, która, jak wiadomo, jest również szkodliwa dla zdrowia.

Dr Wł. Kwaśniewska

## Nowinki łódzkie

### ELASTYCZNE PASY

Elastyczne, siatkowe paski do pończoch, sprzedawane w naszych sklepach, były dotąd importowane z Niemiec i Austrii. Wkrótce Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. M. Konopnickiej, zaczną krajową produkcję tych pasów. Montuje się tu już specjalnie sprowadzone z NRD maszyny.

Pasy będą wykonywane z lastexu i steelonu, bądź z lastexu i sztucznego jedwabiu, w pastelowych kolorach i w rozmaitych rozmiarach. Będą elastyczne i trwałe.

### ZÓLTE, BŁEKITNE I RÓŻOWE DOMY...

...będziemy budować z wapienno-piaskowej cegły wyrabianej w Teodorach koło Łaska. Będzie to najnowocześniejsza cegielnia w kraju. Po uruchomieniu (w 1961 r.) będzie ona dostarczać rocznie 50 milionów sztuk cegły w pięciu kolorach: złotym, błękitnym, różowym, zielonym i białym. Domy budowane z tej cegły nie będą wymagały tynkowania.

(aug.)

### ŚCIERECZKI DLA GOSPODYŃ

Ściereczki kuchenne, zmywaki, ściereczki do kurzu... - od lat nie ma

### HELANKOWA REWOLUCJA

Pończochy (i nie tylko pończochy) z zagranicznej przędzy helanko są marzeniem każdej kobiety. Dlatego z przyjemnością podajemy wiadomość, że zespół inżynierów i techników Zakładów Przemysłu Pończosznego im. Buczka opracował metodę wykonania przędzy helanko z krajowego, ściślejszej mówiąc - z gorzowskiego steelonu. Zakupiono w tym celu cztery specjalne angielskie skrecarki, oraz 12 francuskich, które wkrótce będą uruchomione.

Jak wykazują pierwsze próby, przędza helanko z polskiego włókna nie ustępuje zagranicznej. Zakłady im. Buczka będą z niej produkować wszystkie męskie i dziecięce skarpetki.

# Co to jest burza?

DZIEŃ był upalny. Słońce, przysłonięte lekką mgiełką, prażyło nieemiternie. Było duszno i parno. Po południu na mglistym niebie formować się zaczęły niki obłoczki.

— Będzie chyba burza — powiedział Jagielski i zarzucił wedkę.

Siedzący obok ojca Krystek spojrział podejzliwie na niebo. Jakos ta przepowiednia ojca nie wydała mu się słuszną — takie małe obłoczki, a powietrze ciche, ani śladu wiatru.

Ale już po chwili posłyszał lekki szum. Spojrzął na wysoką topolę, rosnącą opodal. Listki na jej szczytach drżały i szeleściły drobno. Widać górą szedł lekki wiatr, ale tu na dole powietrze było jeszcze nieruchome. Ale niebawem rozszumiło się całe drzewo, plecy Krystka owiał chłodny powiew. Ojciec obejrzał się i zwinął wedkę.

— Idziemy do domu, będzie burza — powiedział.

Z zachodu ciągnęła już ogromna, ciemna chmura. Mknęła, popychana wiatrem, ogarniała coraz szerszą przestrzeń nieba. Zadudnił gdzieś daleko grzmot, przez chmurę przeleciał złoły zygzak błyskawicy.

Wiatr wzmagął się z każdą chwilą, wznosił w górę tumany piasku i pyłu. Blade, niki obłoczki zgęstniały, zbiły się w kłębiaste obłoki.

Zanim Jagielscy — duży i mały — dobiegli do wsi — niebo było już prawie całkowicie zasnuwane chmurami. Wiatr gwałtownie wznosił wysokie topole, targał czupryny przydrożnych wierzb. Grzmoty przewały się po niebie, dudniły, jak żelazne obręcze ciężkich wozów na bruku. Bez tchu wpadli do domu.

— Tato, co to jest burza? — zagadnął Krystek, kiedy już siedzieli w mieszkaniu i przez okno przyglądali się ulewie, która zalewała teraz szyby.

Ojciec rozejrzał się po pokoju i, ku zdumieniu Krystka, wziął z komody leżący tam matczyzny naszyjnik z bursztynów.

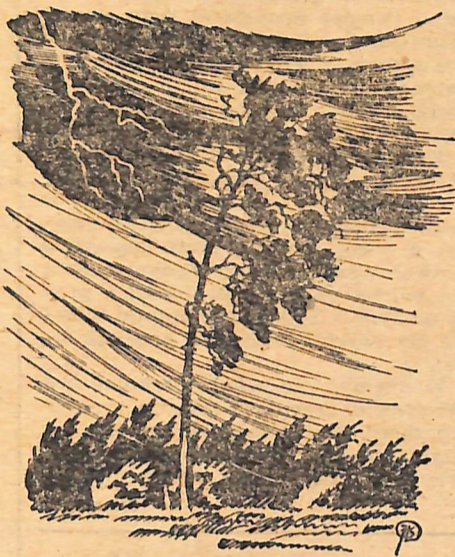
— Pokażę ci sztukę — powiedział.

Naskubał troszkę małych strzępków papieru z gazety, potarł bursztynowy koralik o swoje spodnie, potem przysunął go do tych strzępków. I oto papierki zaczęły się poruszać, unosić, jakby stawały, wreszcie jeden przylgął do bursztynu.

— Co to jest? — spytał Krystek.

— Elektryczność. Już przeszło dwa

tysiące lat temu ludzie wiedzieli o tej właściwości bursztynu, że kiedy go się potrze o wełnę, przyciąga niektóre ciała. A potem, już w XVI wieku, uczony angielski Gilbert, stwierdził, że i inne ciała — na przykład smoła, oczywiście stwardniała, czy siarka, mają te same właściwości. Ale ponieważ bursztyn miał tu prawo pierwszeństwa — nazwał odkrytą przez siebie energię jego imieniem — bursztyn bowiem po grecku nazywa się „elek-



tron“. Tak więc powstało pojęcie elektryczności.

— Ale ja pytałem o burzę — przypomniał Krystek.

— No, właśnie, chcę mówić o burzy. I o zjawiskach z nią związanych.

Jak zauważyłeś, powietrze dziś rano było duszne. Od kilku dni trwają ogromne upały. Pod wpływem gorąca paruje ziemia, paruje powierzchnia rzek i stawów. W powietrzu gromadzi się coraz więcej pary wodnej. Dziś rano niebo było jakby zamglone. Z tej mgiełki, która jest właśnie warstwą pary wodnej, tworzą się obłoki. Ciepłe powietrze pcha je do góry. Obłoczki, z początku małe, zbijają się w większe, gęstsze. Przy ruchu powietrza powstaje wiatr. Wysoko w górze jest chłodniej i te dwa prądy powietrza chłodny i ciepły zaczynają się wzajemnie wypierać, porywają z sobą obłoki, które zbijają się w gęste chmury. Wzmaga się wiatr, obłoki i chmury wpadają na siebie, para wodna pod wpływem ochłodzenia skrapla się, zmienia w wodę. Już nie może utrzymać się w powietrzu, spada na

ziemię w postaci deszczu, a nawet — jak teraz — potężnej ulewy.

W pokoju było teraz niemal czarno. Niebo dudniło grzmotami prawie bez przerwy, błyskawice migotały jaszkrawo, co pewien czas rozlegał się ostry trzask pioruna.

— A grzmoty i błyskawice? — zagadnął znów Krystek.

— To tak, jak z tym bursztynem. Kiedy chmury ocierają się o siebie, wytwarza się elektryczność. Iskra elektryczna przeskakuje z chmury na chmurę. Nazywa się to wyładowaniem elektrycznym. Grzmot — to hałas, który towarzyszy temu wyładowaniu. Błyskawica — to właśnie ta ogromna iskra.

I, zauważ, że najpierw widzimy błyskawicę, a potem dopiero słyszymy grzmot.

— Czemu tak jest? — zaciekawil się Krystek.

— Dzieje się tak dlatego, że światło biegnie przez powietrze znacznie szybciej, niż fale głosowe. Jeśli wyładowania elektryczne odbywają się blisko nas — bezpośrednio po błyskawicy słyszymy grzmot. Jeśli daleko — grzmot słyszymy dopiero po pewnym czasie.

Ogłuszający trzask i ostry błysk światła przerwały Jagielskiemu.

— Pewnie trzasnęło w tę wysoką topolę na drodze — powiedział.

— To był piorun — odezwał się Krystek — a dlaczego piorun spada na ziemię?

— Piorun, to jest taka sama iskra elektryczna, jak błyskawica, tylko że przeskakuje nie pomiędzy chmurami, a spada na ziemię. Najczęściej trafia w przedmioty wysokie, ostro zakończone, po których łatwo jej zbiec na ziemię. W czasie suchej burzy, kiedy tylko grzmi, a nie ma deszczu — pioruny zdarzają się rzadko. Woda jest jednak dobrym przewodnikiem elektryczności i iskra elektryczna w czasie ulewy częściej „zeskakuje“ z chmury na ziemię.

— To dlatego, że piorun trafia w najwyższe miejsca — tatuś mówił, żeby w czasie burzy nie chować się pod drzewem — przypomniał sobie Krystek.

— Tak, trzeba unikać tego, lepiej żeby nas deszcz zmoczył, niż żeby piorun poraził. Ale najlepiej jest skryć się pod dachem. Zwłaszcza jeśli na tym dachu jest piorunochron, tak jak u nas. (h)

## List Czwielniczeki

### „Ciche ustronie“

**DROGA „PRZYJACIÓŁKO“.** Od dłuższego czasu ciężko choruję — mam wiele komplikacji na tle nerwowym. Mam troje dzieci i pracuję zawodowo. Wielkim więc dobrodziejstwem jest dla mnie leczenie sanatoryjne. Dostałam właśnie skierowanie i przebywam w Żegiestowie.

Tuż przy wejściu do uzdrowiska, tam, gdzie kończy się górską drogą — stoi tablica, na której wyrze są słowa:

„...Obywatelu! K mkolwiek jesteś, pamiętaj! Zdrój nasz jest „Cichym Ustroniem“, jest dobrem całego narodu i takim ma pozostać dla przyszłych pokoleń. Tu spokój, cisza i piękno przyrody leczą znękany system nerwowy i przywracają zdrowie choremu. Mów c.szej, spokojn ej, uprzejmiej. Nie hałasuj, nie zakłócaj spokoju“...

Mądre słowa. Nie tylko troskliwa opieka lekarska, zabiegi lecznicze pomagają choremu. Pomaga mu też odpoczynek, regularny tryb życia, cisza, spokój... Z tym właśnie jest jednak kłopot.

Otóż w Żegiestowie w lipcu i w sierpniu są kolonie dziecięce. Dzieci — jak to dzieci — rozbiegają się wszędzie, krzyczą, hałasują. Pyskają chwile naszej c.szy i spokoju. Sama jestem matką i w sanatoriach są przeważnie matki i ojcowie. Ludzie, którzy zdobywają zdrowie i siły do podjęcia trudów domowych, wychowania dzieci, Tymczasem hałas nie tylko przerywa nam odpoczynek — ale i niepokoi. Bo jak usłyszysz się płacz dziecka — to od razu myśli się o swoim, przychodzi do głowy mnóstwo myśli: a czy sę tam coś nie stało, a czy zdrowe. Jednym słowem — wraca się myślami do kłopotów domowych, od których powinno się właśnie uciec na ten jeden miesiąc leczenia sanatoryjnego.

Zająłam się bliżej sprawą kolonii w Żegiestowie. I oto, czego się dowiedziałam:

Do Żegiestowa na kolonie przyjeżdżają dzieci z WZGS Kraków i z cementowni „Saturn“. Zajmują trzy domy. Razem jak. eś 230 miejsc.

(Dokończenie na str. 12)

## EISENHOWER W EUROPII

**DWUDZIESTEGO SZÓSTEGO SIERPNIA** przybył do NRF na pokładzie amerykańskiego samolotu odrzutowego prezydent USA — Eisenhower. Na ulicach Bonn witały go tłumy ludzi, wśród których byli członkowie różnych rewizjonistycznych organizacji ze sztabami i hasłami rewizjonistycznymi.

W rozmowach między Eisenhowem a kanclerzem Adenauerem omawiano sprawę: rozbrojenia, Berlina zachodniego, zjednoczenia Niemiec oraz wzajemnej współpracy państw wewnątrz sojuszu atlantyckiego. Omówiono także wyniki niedawno zakończonej genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych.

W trakcie rozmów prezydent USA odbył konferencję prasową, na której udzielił między innymi odpowiedzi na pytanie, co sądzi o zachodnio - niemieckich dążeniach do odzyskania terenów za Odrą i Nysą oraz demonstracji rewizjonistycznej. „Sądzę — odpowiedział Eisenhower — że powinniśmy obecnie wszyscy starać się — nie tylko w rozmowach między so-

## Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

jusznikami, lecz również w moich przyszłych rozmowach z Chruszczowem — o stopienie lodów, którego to wyrażenia użyłem już w Waszyngtonie. Nie powinniśmy w tej chwili komplikować sprawy przez mówienie o linii Odra — Nysa lub wszelkich innych szczegółowych zagadnieniach, które skomplikują rozmowy lub sprowadzą je do detalu. Staramy się stworzyć nieco lepszą atmosferę.“

Prezydent USA nie poparł więc żądań rewizjonistów, ale wyraźnie wskazał, że żądania ich są sprzeczne z dążeniami do stworzenia lepszej atmosfery na świecie.

27 sierpnia prezydent USA przybył do Londynu, gdzie pozostanie przez 6 dni, a następnie uda się do Paryża.

### O WIZYCIE CHRUSZCZOWA W USA

**JAK DONOSI** Ministerstwo Spraw Zagranicznych USA, 471 dziennikarzy zwróciło się z prośbą o akredytację w związku z wizytą premiera

Chruszczowa w USA. Spośród nich 193 — w tym 123 dziennikarzy amerykańskich — pragnie towarzyszyć premierowi ZSRR w czasie jego podróży po USA.

Gazeta amerykańska „New York Times“ podała, że na zwiedzanie USA, Chruszczow poświęci mniej czasu, niż przypuszczano, gdyż przez 5 dni przebywać będzie podobno w Waszyngtonie, gdzie omówi kluczowe problemy międzynarodowe.

### UNIA OBRADUJE

**DWUDZIESTEGO SIÓDMEGO** sierpnia rozpoczęły się w Warszawie obrady 48 konferencji Unii Międzyparlamentarnej. Poprzedziło je posiedzenie Rady Unii, na którym omówiono szereg spraw. Między innymi Rada odłożyła przyjęcie w skład Unii Demokratycznej Republiki Wietnamu oraz Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej. Zatwierdziła natomiast kandydatury Nowej Zelandii i Wenezueli

Bardzo ważną propozycję zgłosiła delegacja Tunezji w sprawie konferencji na temat kolonializmu, zagrażającego pokojowi i bezpieczeństwu międzynarodowemu. Delegacja złożyła projekt rezolucji, domagającej się likwidacji resztek kolonializmu, istniejącego jeszcze na świecie. Projekt tej rezolucji Rada Unii przyjęła znaczną większością głosów. Zostanie on także przedyskutowany w trakcie obrad obecnej konferencji.

Na konferencji trzeba wybrać 6 nowych członków władz Unii. W związku z tym zgłoszono 11 kandydatów, w tym kandydaturę członka Polskiej Grupy, Stefana Żółkiewskiego.

Na porządku dziennym obrad znajduje się także sprawa bezpieczeństwa międzynarodowego i rozbrojenia. Na wniosek Polski i Czechosłowacji zostanie omówiony również problem usunięcia trudności w międzynarodowej wymianie handlowej.

Fakt, że konferencja tego typu, o tak charakterystycznym porządku dziennym odbywa się w 20 rocznicę napa- du Hitlerowskiego na Polskę w stolicy naszego kraju, ma dla nas — Polaków — wyjątkową wymowę.

# Niech lepiej zje pies

**G**DYBY historia, którą zaraz opowiem, wydarzyła się dwadzieścia lub trzydzieści lat temu, można by całą sprawę zbyć krótkim ogłoszeniem w gazecie, takiej mniej więcej treści:

— „Kierownikiem i dyrektorem instytucji, pragnącym pozbyć się z pracy kobiet ciężarnych, polećmy bezinteresownie swoją własną, niezawodną receptę. Mój adres: Zofia Juraszczak, kierowniczka żeńskiego internatu Państwowego Technikum Ekonomicznego w Jeleniej Górze, przy ul. Grunwaldzkiej 16”.

Rzecz dzieje się jednak w roku 1959, we wspomnianym już wyżej internacie, gdzie kierowniczką jest pani Zofia Juraszczak. Cały personel pracowniczy tego internatu żeńskiego, stanowią — oprócz kierowniczki — inwententka, wychowawczyni, kilka pracownic fizycznych kuchni oraz sprzątaczkę. Począwszy od 1953 roku, kierowniczka zwolniła z pracy — będąc w trzecim, piątym czy nawet dalszym miesiącu ciąży — następujące pracownice: — Anielę Orłowską, Danutę Margas, Irenę Budzyńską, Dębowską i ostatnio Anielę Raduszyńską. Jak na kilkuosobową załogę internatu — spora to ilość.

Pomińmy tu cztery pierwsze kobiety, gdyż każda z nich zdążyła się już urządzić jako tako w innym miejscu pracy. Ale z Anielą Raduszyńską jest inaczej. Dla niej, osoby samotnej i nie posiadającej oparcia, usunięcie z pracy było nieszczęściem.

Dziewczyną tą wychowaną w złych warunkach ledwie nauczyła się podpisywać swoim nazwiskiem. Czytać nie umie do dzisiaj. Co robiła przed przyjściem do internatu — nie wiem, dość, że była prawie naga i bosa. To też, kiedy zaczęła pracować, życie jej uległo znacznej poprawie. Otrzymała w internacie mieszkanie, w jednym pokoju ze starszą już kobietą, obecnie emerytką, która była szefową kuchni.

Wszystko byłoby może dobrze do dzisiaj, gdyby do Anieli Raduszyńskiej nie zaczął przychodzić chłopiec, który zamierzał się z nią ożenić. Aniela jednak za męża nie wyszła, ale zaszła w ciążę. To wystarczyło, żeby kierowniczka wymówiła jej pracę z dniem 15 lutego bieżącego roku.

Kierowniczka bowiem ma swój osobliwy pogląd na sprawy moralności. Pani Juraszczak do tego stopnia jest uczulona na te sprawy, że w specjalnym zeszycie skrupulatnie zapisuje każdy „ujawniony“ flirt swych pracownic.

\*

Praca w internacie jest specyficzna. W dzień Raduszyńska obierała kartof-

le, zmywała naczynia, wykonywała różne inne polecenia. Po południu zaś, zależnie od potrzeb, prała bieliznę, pomagała w ogrodzie. Ale nie krzywdowała siebie. A to, że pracowała dłużej niż 8 godzin, dawało dodatkowe korzyści: całodzienne utrzymanie i mieszkanie. Toteż, gdy Raduszyńska przestała pracować (mieszkając nadal w przybudówce w ogrodzie), przestała i jeść w internacie.

Do pracy gdzie indziej nikt kobiety w ciąży nie przyjmie, więc głoduje. Ze swej ostatniej pensji za luty, na utrzymanie wydawała złotówkę dziennie. Ale i tak nie na długo jej starczyło. Kierowniczka zaś zakazała komukolwiek dawać Raduszyńskiej resztki strawy z kuchni.

— Lepiej niech zje pies, niż ona — mówiła. — Je tylko ten, kto pracuje, dla nierobów nie ma.

A przecież sama odebrała Raduszyńskiej pracę. I pełne miski zupy wylewano psom, a kobieta spodziewająca się dziecka, głodowała. Zastaliśmy ją w ostatnich chwilach przed urodzeniem dziecka. Była w nędzy, opuszczona, bez żadnych środków, nikomu niepotrzebna, wystraszona tym, że każdego dnia może nastąpić eksmisja ze służbowego mieszkania, gdyż również tego ostatniego „energiczna“ kierowniczka zapragnęła ją pozbawić. Koleżanki nie mogły jej pomóc, bo

kierowniczka każdemu patrzyła na ręce.

\*

Sprawą Raduszyńskiej zainteresowały się władze. Z ich polecenia dyrekcja Technikum Ekonomicznego w Jeleniej Górze została zobowiązana od wypłacenia Raduszyńskiej zarobku, za cały okres od 15 lutego do dzisiaj, oraz za następne 3 miesiące, kiedy Raduszyńska będzie przebywała na urlopie macierzyńskim. Niezależnie od tego, zanim otrzyma pieniądze, Wydział Pomocy Społecznej przy Prezydium PRN w Jeleniej Górze, przyznał jej zapomogę, a Wydział Zdrowia wyprowadził dla dziecka. Po urlopie macierzyńskim Raduszyńska wróci do pracy. Tak nakazuje sprawiedliwość.

Taka sama sprawiedliwość nakazuje także zdrowie atmosferę w internacie, którego kierowniczka po raz piąty zwolniła z pracy kobietę w ciąży, a więc po raz piąty naruszyła prawo. Wszystko, oczywiście w imię złe pojętej obrony moralności, przy brutalnym wchodzeniu z butami w życie uczciwych i dorosłych przecież ludzi.

Wierzmy, że władze szkolne we Wrocławiu uczynią wszystko, co w ich mocy, aby położyć kres tego rodzaju „rządcom“ podobne jak troskliwie zajęły się sprawą Raduszyńskiej.

W-nag.

## „Ciche ustronie“

(Dokończenie ze str. 11)

Kolonie cementowni „Saturn“ są w dobrych pomieszczeniach. Za to dwa domy, które zajmują dzieci z WZGS — Kralic, zupełnie nie nadają się na kolonie. O kilka metrów od tych domów z jednej strony płynie porywisty Poprad, z drugiej strony zaś — biegną nie odgródzone tory kolejowe. O wypadek bardzo łatwo.

Komisja Zdrojowa w Żegiestowie od kilku lat prosi dwie instytucje — WZGS Kraków i Cementownię „Saturn“ — aby przenieśli kolonie gdzie indziej.

Było przez te kilka lat dużo starań, przekonywań. W końcu w ubiegłym roku podjęto decyzję, że WZGS i „Saturn“ nie mogą już urządzić kolonii w Żegiestowie, że muszą je przenieść gdzie indziej. Na naszym pięknym Podhalu miejsc zdrowych i pięknych jest dość dużo. Rada Zdrojowa wska-

zywała ładne pomieszczenie w Łomnicy.

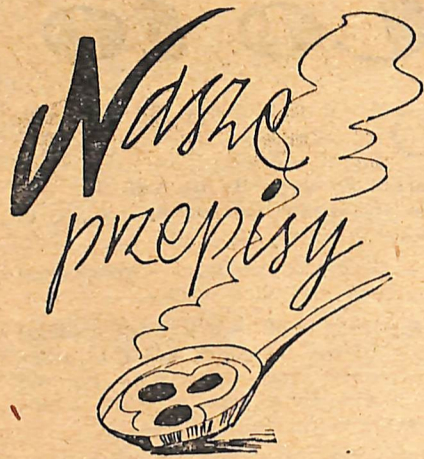
Sprawa wygląda na załatwioną. Ale gdy tylko skończył się rok szkolny — na stacji Żegiestów, ku wielkiemu zdumieniu kuracjuszy, wysiadła z pociągu duża grupa dzieci. Kierownicy kolonii zerwali pieczęcie z domów, a Prezydium doszło do wniosku, że skoro pieczęci już nie ma, to najlepszym wyjściem z sytuacji jest... wycofanie własnego zarządzenia, zakazującego prowadzenia kolonii w Żegiestowie. Zdziwiająca konsekwencja!

Byliśmy tym wszystkim oburzeni. Czy nie ma w Wojewódzkiej Radzie Narodowej lub w Centralnej Radzie Uzdrawisk siły, która by załatwiła słuszną sprawę? Powtarzam: sama jestem matką, dla dzieci chciałabym wszystkiego najlepszego. Ale w Żegiestowie nie mają tego najlepszego.

I jeszcze jedno — domy, w których mieszczą się kolonie, użytkowane są tylko przez dwa miesiące w roku. Po tem stoją puste i niszczeją. A tylu chorych czeka na leczenie w uzdrowsku Żegiestów. Gdyby gruntownie odremontować te domy, stworzyć tam lepsze warunki higieniczne — można by użytkować te budynki na wczasy lecznicze przez cały okrągły rok. Co miesiąc mogłoby tu 230 chorych podratowywać swoje zdrowie. Czy o tym nie warto pomyśleć?

H. P. Kuracjuszka z Żegiestowa  
(nazwisko znane redakcji)

Pytanie kuracjuszki przekazujemy Centralnemu Zarządowi Uzdrawisk i Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Krakowie. Popieramy stanowisko autorki listu. Uważamy, że od przyszłego roku sprawa powinna być definitywnie załatwiona zarządzeniem nie do cofnięcia. Czekamy na odpowiedź, którą chcielibyśmy wydrukować już w jednym z najbliższych numerów.



### SUSZONE JABŁKA

Jabłka umyć, osuszyć czystą ściereczką, obrać, pokrajać w dość grube plastry. Gniazda nasienne usunąć.

Plastry ułożyć na blasze, wyłożonej pergaminem i wsunąć do piekarnika po ugotowaniu obiadu. Można też suszyć jabłka nad kuchnią, nawlekając plastry na nici.

Dobre są również jabłka suszone na słońcu w przewiewnym miejscu. Należy je nawlec na nie lub ułożyć plasterki obok plasterka na pergaminowym papierze. Dobrze ususzone jabłka są sżywne, ale nie twarde.

### POWIDŁA ZE ŚLIWEK

Na 1 kg śliwek „wawerek“, około 200 g cukru. Jeśli śliwki są bardzo dojrzałe i słodkie, można dać mniej cukru, (150 g na 1 kg owoców).

Śliwki obmyć, osuszyć ściereczką i wyjąć pestki. Włożyć do garnka, zasypać cukrem i po godzinie, kiedy puszcza sok, postawić na wolnym ogniu. Gotować tak długo, aż masa będzie bardzo gęsta i znacznie odstawać od garnka. Przez cały czas gotowania mieszać co chwila, gdyż powidła łatwo się przypalają.

Gorące powidła wlać do szklanych słoików lub, jeszcze lepiej, do kamiennych garnuszków i po całkowitym ostygnięciu obwiązać pergaminem lub okleić celofanem.

### ŚLIWKI, GRUSZKI, JABŁKA

1 kg śliwek, 1 kg jabłek, 1 kg gruszek, 1 kg cukru. Owoce obmyć, ze śliwek wyjąć pestki, jabłka i gruszki obrać i pokroić na ćwiartki, większe na 6 części, odrzucić gniazdzka.

Owoce włożyć do garnka, zasypać cukrem i po kilku godzinach, gdy puszcza sok, postawić na wolnym ogniu. Gotować tak długo, aż masa stanie się gęsta.

Gorącą składać do słoików lub kamiennych garnków, gdy ostygnie zakryć.

Można dodać w tej samej proporcji pomidory. Otrzymamy również bardzo smaczną masę, nieco ostrzejszą.

### PRZECIER POMIDOROWY

Na przecier nadają się tylko zdrowe i dojrzałe pomidory. Obmyć je, pokrajać na ćwiartki i gotować pół godziny licząc od chwili zagotowania. Od czasu do czasu przemieszać, aby nie przywarły.

Miazgę przetrzeć przez gęste sito i ponownie gotować, aby otrzymać dość gęstą masę. Mieszać, aby nie przywarła.

Gorący przecier wlewać do gorących świeżo wyparzonych wrzątkiem butelek, pod sam wierzch tak, aby tylko starczyło miejsca na korek. Po wlaniu przecieru, zakorkować butelki nowymi lub wygotowanymi w wodzie z oczyszczoną sodą karkami. Po wystygnięciu, korki zalać lakiem lub parafiną.

## Dyżurny z fantazją

Trzeba przyznać, że dyżurny ruchu na stacji kolejowej Kunów-Miasto, ma poczucie władzy i... humoru.

Dnia 15 sierpnia bieżącego roku około godz. 19, przyjechał pociąg, a przed zamkniętym szlabanem stał samochód osobowy. Pociąg przejechał, ślad po nim zaginął, szlaban był wciąż zamknięty, a samochód stał sobie nadal i żałośnie porykiwał klaksonem, domagając się widocznie otwarcia.

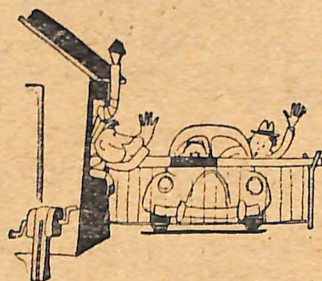
Dowcipny dyżurny co chwila wychylał swą czerwoną czapę zza węgła, a w oczach jego świeciły wesołe iskierki. Zaś jego ręce wyczyntały jakieś figlarne wygibasy. Być może, że w mózgu dyżurnego kotatały się takie myśli:

— Samochodem zachciało się wam jeździć? A koleją to nie laska? Poczekajcie sobie trochę, poczekajcie, poznacie kim ja jestem i co mogę...

Pasażerom widocznie znudziło się czekanie i przyglądanie zabawnie mi-

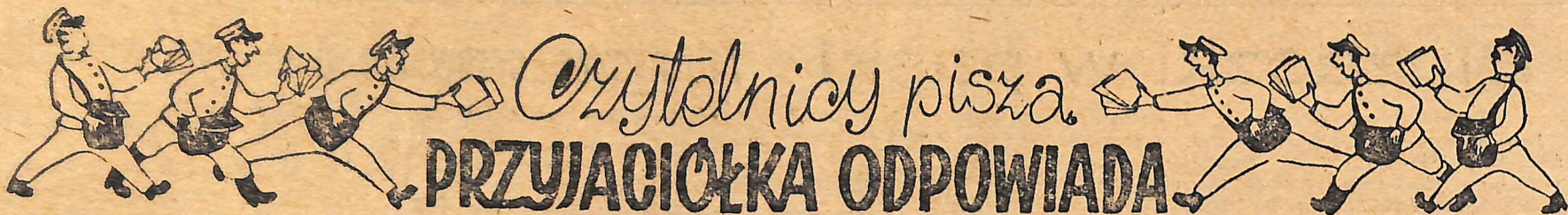
gającej, czerwonej czapce dyżurnego. Więc udali się do niego „w delegację“. Porozumienie nastąpiło natychmiast i szlaban poszedł nareszcie w górę...

Dyżurny ruchu w Kunowie, to chłop, — jak to się mówi — z po-



myślunkiem i humorem. Umie zorganizować sobie przerwę. Bo to bardzo zabawne przyglądać się, jak się ludzie denerwują.

(EWA).



**JESTEM SZCZĘŚLIWY**

**HENRYK G. Z ELBLĄGA** pisze: „Nie piszę aby się skarżyć, nie chcę prosić o radę i pomoc w jakimś nieszczęściu. Nie jestem nieszczęśliwy. Oto już dobiega dziesięć lat od mego ożenku — dlatego właśnie jestem szczęśliwy. Nie mam ochoty zdradzać żony i inne kobiety w sensie erotycznym wcale mnie nie interesują. Nie chodzę z kolegami na żadne pijatyki, bo to nie bawiłoby mnie. Zresztą ani czasu, ani pieniędzy na takie wątpliwej wartości rozrywki nie mam.

Koledzy podśmiewają się ze mnie, że jestem zakochany w żonie, że jej się boję, bom pantoflarz. Tymczasem chyba ja powinienem się z nich śmiać, że są ciągle niespokojni, szukają uciech życiowych, tam, gdzie ich znaleźć nie można i w rezultacie chodzą po świecie źli i skwaszeni.

Prawda, że jestem zakochany w żonie, bo przecież miłość nas połączyła. Wiedziałem z kim wiąże swoje życie i nie zawiodłem się. „Boję się“, „pantoflarz“ — to pojęcia, których nie znam, które w naszym małżeństwie nie istnieją. Nie patrzmy sobie od rana do wieczora w oczy, nie mówimy słodkich słów. Żyjemy jak normalni ludzie, którzy mają troski, kłopoty, lepsze i gorsze nastroje. Zdarzy się żonie czy mnie zniecierpliwiony ton, ale to nigdy nie staje się powodem do wszczęcia awantury. Przeciwnie — troskliwe spojrzenie, ciepłe słowo szlachetnie zmęczenie, uspokaja nerwy.

Czytając „Przyjaciółkę“ można by przypuszczać, że małżeństwo, to tylko zdrady, pijaństwo, koszmar życia. A przecież tak nie jest. Nie jesteśmy wyjątkiem, znam małżeństwa szczęśliwe. Dlaczego o nich nie piszecie?”

Drogi Czytelniku! Masz rację, że czytając odpowiedź w naszym piśmie na tematy konfliktów małżeńskich i tragedii miłosnych, można by się całkowicie zniechęcić do życia. Na szczęście w życiu bywa także inaczej — ludzie kochają się, ufają sobie, żenią się i...

Co następuje po „i“, to już od nich samych zależy. Nie piszemy o szczęśliwych małżeństwach, bo i one do nas nie piszą — nie mają potrzeby, nie chcą od nas żadnej rady. Jeśli jest miłość i dobra wola — to wszystko w porządku. Ale kiedy tego nie ma, zaczyna się nieszczęście, które ma sto twarzy. Ile małżeństw bez obopólnej miłości i dobrej woli z obu stron, tyle tragedii.

Wszyscy ci nieszczęśliwi ludzie szukają u nas jakiejś „deski ratunku“. Staramy się podać im rękę i wskazać drogę. Nieraz udaje nam się to i wtedy jesteśmy bardzo, bardzo radzi.

Ale Twój list drukujemy z przyjemnością. Właśnie dlatego,

że mówi o dobrym małżeństwie, o dobrej miłości, która daje ludziom radość życia, pomaga w trudnych chwilach, może służyć innym za przykład.

**POLICZ DO DZIESIĘCIU**

**MELA Z SULECHOWA** pisze: „Przeczytałam w ubiegłym tygodniu odpowiedź, jakiej udzieliłaś Werze z Elbląga. Uważam, że poruszenie tego problemu było bardzo słuszne. W związku z tym pragnę jeszcze rozszerzyć go.

Mam grono kolegów i koleżanek, o których można powiedzieć wiele dobrego. Większość z nich pracuje, część uczy się jeszcze. Sumiennie spełniają swoje obowiązki, są przyzwoitymi i wartościowymi ludźmi. Gdy się jednak posłucha różnych „wyrazonek“ i „słówek“ jakich używają w mowie potocznej, to można by ich wszystkich wziąć za chuliganów i łobuzerie.

„Cholera“ i „psiakrew“ nie schodzą im z ust. Oczywiście, mówią je bez gniewu, czy złej intencji. Są to zresztą „skromne“ słowa, bo używają też gorszych.

Poza tym, na określenie różnych uczuć, czynności, przedmiotów mają całe spłyty wyrażań właściwie pozbawionych sensu i bardzo brzydkich. Dla przykładu — nie powiedzą na przykład „bądź spokojny“, czy „nie martw się“ tylko „spokojna twoja kamienna główka“, a twarz to „fajcata“ itd.

Mnie to bardzo razi i nie tylko nie używam tych powiedzonek, ale piętnuję je i zwracam uwagę na ich bezsens i brzydotę. Oni się ze mnie śmieją i nazywają „świętoszką“, „wytworną Melą“. Nie gniewam się o to, bo wiem, że mnie lubią i są mi życzliwi. Rezultat jest taki, że się przy mnie ograniczają w używaniu „soczystych“ i mocnych słów.

Czy rzeczywiście jestem śmieszna i powinnam z tej walki zrezygnować?”

Droga Melu! Rezygnować? Nie! Masz przecież rezultaty, choć na razie niewielkie.

Na pociechę możemy Ci powiedzieć, że nie tylko „dziesięjsza“ młodzież ma swoje powiedzonka. Tak było dawniej i tak pewnie będzie w przyszłości. Zło tkwi w tym, że „powiedzonka“ są zbyt gęsto przeplatane soczystymi, mocnymi i dalekimi od przyzwoitości wyrazami.

Młodzież dojrzeje i zaczyna się posługiwać normalnym, językiem. Aby jednak przyspieszyć to dojrzewanie, należy jej zwracać uwagę i hamować w zbytniej swawoli językowej. Nieprzyzwolone, grubiańskie wyrażenia trzeba jak najbardziej ganić. Przykro jest słuchać, jak młodzi ludzie kalają sobie nimi usta.

gorzej jest, jeśli starsi wpadają w ten sam ton, nie licząc się ze słowami, nie bacząc na to, że słuchają ich dzieci. Ileż to razy słyszeliśmy na ulicy, czy w tramwaju pijacki bełkot najordynarniejszych słów. Ileż to razy nawet kobiety i to wcale nie pijane

wyrzucają z siebie stek ordynarnych wyzwisk przy lada kłótni. Obecność dzieci nie peszy ich, ani im nie przeszkadza.

Matki potem gniewają się na dzieci, że się „wyrażają“ — a dziecko szeroko otwiera oczy: przecież tych słów nauczyło się od starszych od siebie, złapało je na ulicy, w tramwaju, w parku. Nierządki — we własnym domu.

Każdy kulturalny człowiek powinien hamować swój język, oczyścić go od „choler“ i „potocznych“ wyrażań — nie mówiąc już o słowach niecenzuralnych.



**ZOFIA K. Z PABIANIC** pisze: „Niedawno zachorowałam na żołądek. Odczuwałam silne bóle w dołku, wymiotowałam, mdliło mnie. Leczyłam się na własną rękę. Prawdopodobnie nie wszystko robiłam tak, jak należy i dlatego żołądek przez długi czas mi dokuczał.

Checiałabym dowiedzieć się od Ciebie, „Przyjaciółko“, co robić, gdy powtórzy się ta choroba?”

Droga Czytelniczko! Sądźmy, że byłaś chora na ostry niezbyt żołądka, czyli na ostre zapalenie błony śluzowej żołądka. Powodem niezytu żołądka jest przeważnie spożycie nieświeżych pokarmów, które wywołują zatrucie. Objawy choroby, to bóle w tak zwanym „dołku podsercowym“ oraz wymioty.

Wymiotów przy ostrym niezycie żołądka nie należy zatrzymywać, ponieważ żołądek stara się w ten sposób pozbyć trującej zawartości. Wskazane jest nawet podanie choremu środków wywołujących wymioty (jeśli nie można przeprowadzić płukania żołądka). Chory powinien zastosować głodówkę w ciągu 24 do 36 godzin, ograniczając się jedynie do częstego picia ciepłej wody lub mało osłodzonej herbaty.

Po okresie głodówki chory powinien spożywać łatwo strawne i delikatne pokarmy, na przykład: świeży rosół, kleiki, delikatne kaszki w roztworze grysiku. Do ugotowanych już potraw dodaje się niewielką ilość świeżego masła. Po kilku dniach można już jeść sucharki, jaja na miękko, pić soki owocowe i mleko, które początkowo lepiej rozcieńczać wodą. Taką dietę należy stosować przez siedem dni. Stopniowo można jeść coraz więcej potraw. Przez dłuższy jednak czas nie należy jeść tłustego smażonego mięsa, potraw wzdymających (fasoli, grochu, gotowanej kapusty). Nie jest też wskazane używanie ostrych przypraw (octu, pieprzu itd).



**SPROSTOWANIE**

**ZOFIA W. — NOWA RUDA.** Nawijujemy do odpowiedzi

udzielonej Ci w poprzednim numerze (35/597). Z jej treści wynikało wyraźnie, że za czerwiec przysługiwał Ci zasiłek rodzinny, gdyż dni urlopu wypoczynkowego (a nie bezpłatnego) wlicza się w zakres uprawnień do zasiłku rodzinnego tak samo, jak dni pracy. Miałaś więc w miesiącu czerwcu wymaganą ilość 20 pracowanych dni (a nawet więcej).

Tymczasem w ostatnim zdaniu naszej odpowiedzi — stanowiącym końcowy wniosek — pomyłkowo wkradło się słowo „nie“ i w ten sposób wniosek ten sprzeczny jest z treścią całego wyjaśnienia.

Przepraszamy Cię bardzo za tę niezamierzoną pomyłkę.

Niewątpliwie zorientowałaś się od razu, że to pomyłka. Uznałśmy jednak za konieczne zamieścić to uzupełnienie, aby nie było żadnych wątpliwości.

Gdyby zakład nadal wzbraniał się wypłacenia Ci zasiłku rodzinnego za czerwiec, zwróć się do Obwodowego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych w Wałbrzychu. Zbada on sprawę i wyda decyzję.

**MARTA H. Z CHORZOWA**

pisze: „Mój mąż przebywa od kilku lat na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej. Z początku nakłaniał mnie, żebym do niego przyjechała, teraz nie pisze prawie wcale. Kilka razy przysłał pieniądze na dzieci, których mamy dwoje. Ja nie chcę do niego pojechać z wielu względów: po pierwsze — jestem Polką, po wtóre — mam tu niezłą pracę i mieszkanie, a po trzecie — nie mam zaufania do męża, bo nigdy nie był za dobry dla mnie.

Chodzi mi tylko o to, jak uzyskać alimenty od męża. Nie ma chyba potrzeby, ażeby darować to, co się słusznie dzieciom należy. Adres męża znam; mieszka on u swojej rodziny w Münster“.

Droga Czytelniczko! Uzyskanie alimentów od osób przebywających na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej nie będzie łatwe. Nie posiadamy bowiem z NRF umowy o uznawaniu wyroków wydanych przez sąd jednego państwa na terenie drugiego. Jeśli więc osoba zobowiązana do alimentów nie chce dobrowolnie płacić, istnieje tylko możliwość dochodzenia alimentów przez sąd NRF.

Podkreślamy — możliwość uzyskania alimentów istnieje tylko w tych wypadkach, gdy ojcostwo jest niewątpliwe, bo dzieci pochodzą z małżeństwa, lub zostaną uznane przez ojca.

Pozew o zasądzenie alimentów winien być wniesiony przed właściwy dla miejsca zamieszkania pozwanego sąd grodzki (Amtsgericht) w NRF. Požadane jest by pozew został sporządzony przy pomocy adwokata.

Pozew należy sporządzić w dwóch egzemplarzach i przetłumaczyć na język niemiecki (także w dwóch egzemplarzach).

W pozwie można domagać się zasądzenia od pozwanego

biejących alimentów oraz zwrotu (najwyżej za 4 lata wstecz) wydatków, które pozwany winien pokryć w ramach swego obowiązku alimentacyjnego (na przykład wydatki związane z ciążą, porodem, nadzwyczajne wydatki związane z chorobą dziecka). Ponadto w pozwie należy wystąpić z prośbą o zwolnienie od kosztów sądowych (udzielenie prawa ubogich) oraz o przyznanie adwokata z urzędu. Jakże załączniki są potrzebne:

- 1) Akt ślubu, a jeśli chodzi o dzieci pozamałżeńskie — dokument stwierdzający uznanie dziecka przez ojca;
- 2) dokumenty urodzenia dziecka;
- 3) jeśli dzieci chodzą do szkoły, zaświadczenie władzy szkolnej o uczęszczaniu do szkoły;
- 4) zaświadczenie o stanie majątkowym matki dziecka, wydane przez prezydium powiatowej (miejskiej) rady narodowej.

Załączniki winny być też przetłumaczone na język niemiecki.

W ten sposób opracowany pozew wraz z załącznikami należy przesłać do Wydziału Konsularnego Misji Wojskowej PRL w Berlinie, reprezentującej nasz kraj na teren NRF (Misja Wojskowa PRL — Berlin — Grünwald, Lassenstrasse 19).



Sadowska z Legnicy; Antonina Czechowicz z Kowar; Jadwiga Figlarczyk z pow. Nowy Tomyśl; Król Irena z Zabrze; Daniela z Łodzi; Czytelniczka ze szpitala w Łowiczu, wieś Bochen; Regina z woj. bydgoskiego; Teresa G. z Gliwic; Czytelniczka z Bydgoszczy; „Zaneta“ z Bydgoszczy; Czytelniczka z czworgiem dziećmi w Złotorii; Zrozraczona Michała z woj. krakowskiego.

Prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz dokładnego adresu — odpowiemy listownie.

**DROGIE CZYTELNICZKI!**

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

## Bluzeczki w paski

(Dokończenie ze str. 15)

**Lewa połowa kołnierzyka:** Wykonać ścięciem półczosznicy „B”. Narzucić 2 białe ocz. i obustronnie w każdym 2 rzędzie dodać 14 razy po 1 ocz. (na drucie 30 ocz.). Następnie na prawym brzegu roboty dodawać w każdym drugim rzędzie po 1 ocz., natomiast na lewym brzegu roboty w każdym drugim rzędzie gubić po 1 oczku, (ilość oczek pozostaje niezmienną). W ten sposób przerabiać, aż do otrzymania 28 białych pasków – licząc od początku (dokładną długość kołnierzyka wymierzyć do gotowego dekolotu), po czym gubić obustronnie w każdym drugim rzędzie 14 razy po 1 oczku. Pozostałe 2 ocz. zgubić w jednym rzędzie.

**Prawą część kołnierzyka** wykonać symetrycznie. Obie części kołnierzyka wykonać jeszcze raz z białej włóczki.

**Kieszonki:** Wykonać ścięciem półczosznicy „B”. Narzucić 2 białe oczka obustronnie dodawać w każdym drugim rzędzie 11 razy po 1 ocz. (na drucie 24 oczka) i dalej przerabiać jak kołnierzyk, aż do otrzymania 11 białych pasków – licząc od początku roboty, po czym gubić obustronnie 11 razy w każdym drugim rzędzie po 1 ocz. Pozostałe 2 oczka zgubić w jednym rzędzie. Drugą kieszonkę wykonać symetrycznie.

**Wykończenie:** Wyprasować. Kieszonki złożyć na połowę, przyfastrygować do karczku, na karczek naszyć dolne części zaginając brzeg do środka. Wierzchnią część kołnierzyka zeszyć z 3 stron z białymi częściami, odwrócić i otwartą stronę przyszyć do dekolotu. Przecięcie na tylnym karczku obszydelkować i wszyć zamek błyskawiczny. Brzegi rękawków wąsko podgiąć i podszyc.

**Bluzeczka Nr II w paseczki ze stójką**

**Rozmiar:** obwód gorsu 96 do 100 cm. Materiał potrzebny do wykonania i ścięgi jak w bluzeczce Nr I. Bluzeczkę wykonuje się w poprzek.

**Tył:** narzucić na druty Nr 2 i 1/4 130 ocz. i przerabiać ścięciem półczosznicy „A”, z tym, że na początku zamiast 7 białych rzędów przerobić tylko 4 rzędy. Na lewym brzegu roboty na ramię, dodać w każdym 9 rzędzie 9 razy po 1 oczku. (na drucie 139 ocz.). Począwszy od 85 rzędu gubić, również na lewym brzegu roboty, na dekolt w każdym 6 rzędzie 6 razy po 1 oczku (na drucie 133 ocz.). W 116 rzędzie przypada środek roboty, nie wykonywać przypadającego tu czerwonego rzędu, natomiast zgubić na przecięciu 48 oczek, które w następnym rzędzie należy na nowo narzucić. Dalejszą część tyłu należy wykonać symetrycznie.

**Przód:** Do 85 rzędu należy wykonać jak tył. Od 85 rzędu gubić na dekolt w

każdym drugim rzędzie 2 razy po 3 oczka, 9 razy po 2 ocz., 9 razy po 1 oczku (na drucie 116 ocz.). W 117 rzędzie wypada połowa przodu i odtąd drugą część wykonać symetrycznie.

**Kieszonki** wykonać jak do bluzeczki Nr I.

**Kołnierzyk** jak kieszonki, z tym, że zamiast 11 białych pasków wykonać 23 białe paski (dokładną długość szyi należy jednak zmierzyć do gotowego dekolotu).

**Wykończenie:** Wyprasować. Na druty Nr 2 narzucić 104 oczka i wykonać ściągacz 10 cm wysoki (48 rzędów) i drugi taki sam. Przyszyć do dolnego brzegu bluzeczki. Kołnierzyk złożyć wzdłuż na połowę, zeszyć 2 krótkie brzegi, odwrócić, otwartym bokiem przyszyć do dekolotu. Kieszonki złożyć wzdłuż na połowę zeszyć wolne brzegi, zostawiając jedynie mały otwór do obrócenia, obrócić, zeszyć otwór, naszyć na bluzeczkę. Przecięcie obszydelkować 1 rzędem polstupków, wszyć zamek błyskawiczny. Brzegi rękawków wąsko podgiąć i podszyc.

## Artystyczne cerowanie domowym sposobem

(Tekst do rysunków na str. 15)

Od razu uprzedzamy: jest to praca wymagająca cierpliwości i wielkiej dokładności, a co najważniejsze kawałka materiału, z którego zrobiona jest suknia czy płaszcz. Ten sposób cerowania, który podajemy dziś, nadaje się jedynie do materiałów luźno tkanych, które się łatwo strzępia. Podajemy kolejność postępowania, żeby niewidocznie zacerować niewielką dziurę w ubraniu.

1) Przygotować kawałek materiału w kształcie kwadratu o bokach zgodnych z kierunkiem nitki materiału. Kwadrat powinien być o 4 cm większy z każdej strony od dziury (rys. 1).

2) Kwadratowy kawałek wystrzępić na każdym boku na 1/2 cm (rys. 2).

3) Przyfastrygować kwadratowy kawałek materiału, przykrywając dziurę i zwrócić uwagę na zgodność kierunku nitki materiału i kawałka (zarówno materiał jak i kwadratowy kawałek układamy po nitce prostej – rys. 3).

4) Nawlec długą igłę krótką kolorową nitką, wziętą podwójnie, tworząc pętelkę (rys. 4).

5) Wkłuć igłę w materiał na prawej stronie, na brzegu przyfastrygowanego kawałka (rys. 5).

6) Przecięgnąć igłę na lewą stronę materiału, pozostawiając na prawej stronie pętelkę, przez którą przewlecz wystrzępioną nitkę przyfastrygowanego kawałka, znajdującą się właśnie w tym miejscu. Przecięgnąć pętelkę na lewą stronę, przeciągając tym samym wystrzępioną nitkę na lewą stronę materiału.

7) Przeciagnąć w ten sposób na lewą stronę wszystkie nitki każdego z wystrzępionych boków kwadratu. W ten sposób na prawej stronie kwadratowy kawałek zlewa się z resztą materiału (rys. 7).

8) Odwrócić materiał na lewą stronę. Przetykać igłą wzdłuż materiału (rys. 8).

9) Przesunąć znajdującą się w tym miejscu wystrzępioną nitkę kwadratowego kawałka przez pętelkę.

10) Pociągnąć delikatnie igłę wraz z pętelką, wplatając tym samym nitkę w materiał. To samo należy zrobić ze wszystkimi nitkami wystrzępionego kawałka (rys. 9).

Należy uważać, by nie wplatać nitki zbyt blisko siebie, aby uniknąć zgrubień widocznych po prawej stronie.

11) Po lewej stronie przyciąć nierówne końce przewleczonych nitek (rys. 10). Po skończonej robocie przprasować przez wilgotną ściereczkę.

W jednym z następnych numerów podamy inne sposoby cerowania materiałów.

## DZIECI I LISY

(Dokończenie ze str. 5)

Tak, Prezydium Rady Narodowej w Dzierzgoniu nie jest przyjacielem Domu Dziecka. Na przykład niedawno postanowiono z jedynego miejskiego przedszkola usunąć dzieci zakładowe. Nie ma dla nich miejsca. A przecież Dzierzgoński Dom Dziecka – także ze względu na wyjątkową ciasnotę – nie jest w stanie zorganizować u siebie przedszkola.

Po cóż utrudniać sobie życie? Zamiast poszerzyć miejskie przedszkole, łatwiej przecież usunąć z niego przedszkolaki z Domu Dziecka.

**TO NIE WSZYSTKO**

I wreszcie – wielki Dom Dziecka w Gdańsku-Orunii, który – na skutek lekkomyślnej gospodarki jego dawnych kierowników – stracił ogród warzywny i kilkanaście pomieszczeń zajętych obecnie przez prywatne rodziny.

Wyobraźcie sobie trudności wychowawcze i organizacyjne obecnego kierownictwa, gdy na terenie zakładu buszują obcy lokatorzy, ich dzieci, których zakładowe obyczaje nie obowiązują. Trudno opisać targi o to, „kto ma właściwie sprzątać”, o rachunki za elektryczność, ploteczki między personelem a lokatorami.

Tak samo dzieje się w Pogotowiu Opiekuńczym w Gdańsku-Wrzeszczu.

W każdym z tych zakładów usłyszycie: – Jesteśmy traktowani jak zbędny balast w mieście. Nie jesteśmy „produkcją”, więc nie dajemy miastu zysków.

Rzeczywiście – brzęcząca moneta nie zmierzy się wartości Domów Dziecka. Ie czy w naszym państwie rentowność może być jedynym miarą wartości, jedynym warunkiem istnienia?

H. BAYER

### OGŁOSZENIA DROBNE

#### RÓZNE

Fotografie nagrobkowe o wysokim polsku wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listownie.

Fotografie do pomników wtapiane w porcelanę wykonuje Kolakowski, Warszawa-Grochów, Okuniewska 5. Informacje listownie.

#### LEKARSKIE

Pasy przepuklinowe, brzuszne, ciążowe, pooperacyjne, przeciw obniżeniu żołądka i jelit, protezy rąk i nóg, gorsety oraz wkładki przeciw płaskostopiu – wykonuje Warsztat Ortopedyczny P. Niedziela – Poznań, Dolna Wilda 20.

#### POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE

organizuje

#### KURS DLA PRACOWNIKÓW BIUR I SEKRETARIATÓW

(studium korespondencyjne)

Celem kursu jest zapoznanie słuchaczy z racjonalnymi metodami i nowoczesną techniką pracy biurowej oraz z organizacją życia gospodarczego.

Informacje i zgłoszenia: Dyrekcja Szkolenia Ekonomicznego – Warszawa, ul. Nowy Świat 49.

#### Dyrekcja ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ w Zorach

przyjmuje wpisy na rok szkolny 1959/60 na naukę zawodów stolarskiego i ślusarskiego.

Młodzież zamiejscowa może zamieszkiwać w miejscowym internacie. Miesięczna opłata za internat wynosi 360 zł. Za dobre wyniki w nauce i zachowaniu się młodzież niezamożna otrzymuje stypendium.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć: 1. życiorys, 2. metrykę urodzenia, 3. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, 4. zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców, 5. świadectwo lekarskie, 6. świadectwo szczepienia ospy.

Wnioski kierować na adres: Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Zorach k. Rybnika, ul. Powstańców 6, woj. Katowice.

#### Dyrekcja TECHNIKUM ROLNICZEGO w Komornie

ogłasza dodatkowe wpisy do klasy pierwszej na rok szkolny 1959/60. Nauka trwa 5 lat. Przy technikum jest internat. Uczniowie wykazujący się dobrymi wynikami w nauce otrzymują stypendium częściowe lub pełne. Przyjmowana jest młodzież w wieku 14–16 lat. Adres: Technikum Rolnicze w Komornie pow. Koźle woj. Opole, st. kolejowa Pokrzywnica na trasie Katowice – Nysa.

## Wdzianko z kapturem



Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8–9.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie: ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63.

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

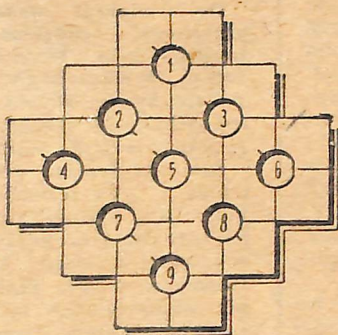
Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000. Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40 PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-ru 1 zł. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 3/5. Zam. 1360 W-10.

## Dział zagadek

### WIRÓWKA

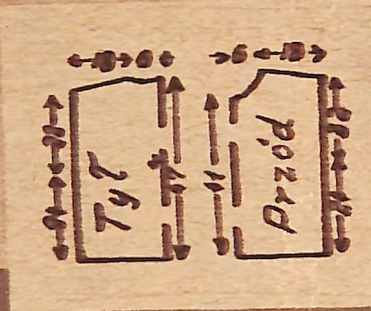
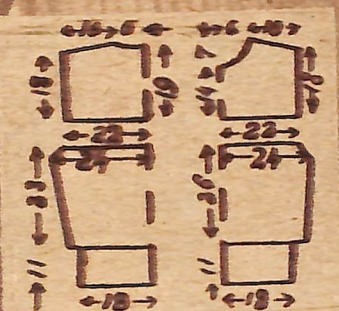
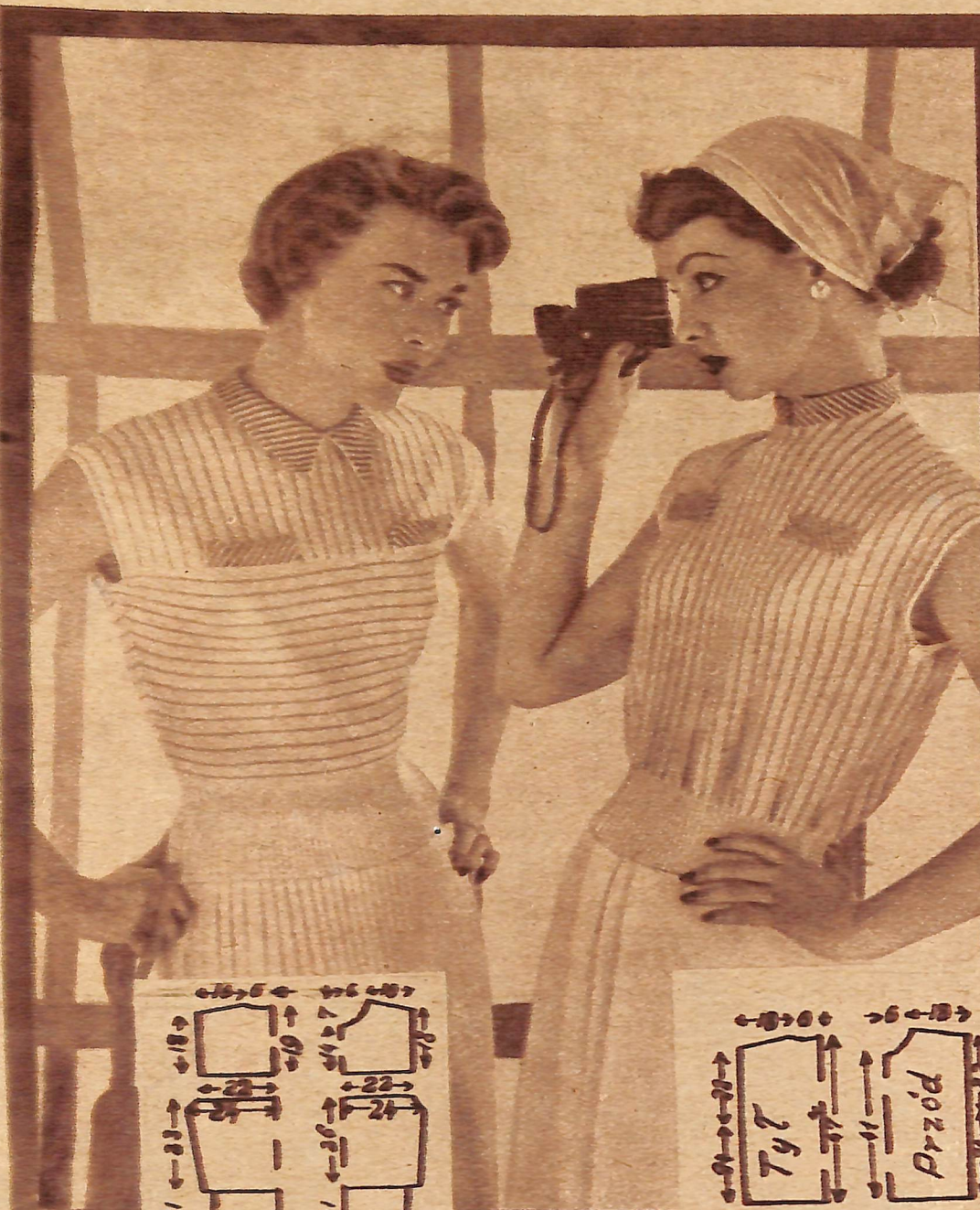


oznaczonym kreską, kierunek wpisywania zgodny z ruchem wskazówki zegara.

**Znaczenie wyrazów:** 1) niekryty wagon kolejowy, 2) napój, 3) część roweru, 4) pora roku, 5) następstwo przewinięcia, 6) angielska miara odległości, 7) plecionka ze słomy, 8) waga opakowania, 9) karta geograficzna.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie, „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Dookoła poszczególnych liczb wpisać czteroliterowe wyrazy o poniższych znaczeniach. Początek w polu



**Bluzeczka Nr 1 w paseczki z kołnierzykiem  
wykładanym**

Obwód gorsu 92 cm.

Na wykonanie potrzeba około 20 dkg białej i 3 dkg czerwonej cienkiej włóczki (kwadrat 7 cm = 20 ocz. na szer. i 34 rzędom na wysokość), zamk błyskawiczny 16 cm, druty nr 2 oraz druty nr 2 i 1/2 z obu stron ostro zakończone.

**Ściegi:** ściągacz 1 ocz. prawe, 1 ocz. lewe. **Pończosznicy:** 1 rząd prawy, 1 rząd lewy; **Pończosznicy „A”** — 7 rzędów białych, 1 rząd czerwony (przy zmianie kolorów rozpoczynamy rząd po tej stronie, po której wisi nitka i w tym celu potrzebne są druty z obu stron ostro zakończone); **pończosznicy „B”:** 2 rzędy białe, 2 rzędy czerwone. **Tył:** Na druty nr 2 narzucić białą włóczką 104 oczka, przerobić ściągaczem 54 rzędy (11 cm). Zmienić druty na nr 2 i 1/2 i przerabiać ściągaczem pończosznicy „A”. W pierwszym rzędzie po ściągaczu dodać w równych odstępach 20 ocz. (124 ocz.). Następnie dodawać obustronnie 7 razy w każdym 15 rzędzie po 1 oczku (130 ocz.). Począwszy od 165 rzędu (licząc rzędy wraz ze ściągaczem) — gubić obustronnie w każdym drugim rzędzie 6 razy po 1 ocz., w 179 rzędzie zgubić pozostałych 126 ocz.

**Przód** wykonać jak tył.

**Tylny karczerek:** Wykonać w poprzek. Na druty Nr 2 i 1/2 narzucić białą włóczką 52 ocz., na początku przerobić ściągaczem pończosznicy 11 białych rzędów i dalej przerabiać ściągaczem pończosznicy „A” (na lewym brzegu roboty na ramię dodać w każdym 9 rzędzie 8 razy po 1 ocz. (60 ocz.)). Począwszy od 78 rzędu gubić, na dekolcie w każdym 4 rzędzie 5 razy po 1 oczku (55 ocz.). W 107 rzędzie przypada środek karczeka (7 rząd 13 białego paska), w tym miejscu nie wykonać czerwonego rzędu lecz przerobić tylko 10 oczek, pozostałe 45 oczek zgubić i w ich miejsce białą włóczką narzucić nowych 45 ocz. (w ten sposób powstało przecięcie na zamk). Na tych 45 ocz. i przerobionych poprzednio 10 oczkach wykonać symetrycznie drugą część karczeka (to znaczy w miejsce gubionych oczek narzucić nowe, w miejsce dodanych oczek gubić oczka).

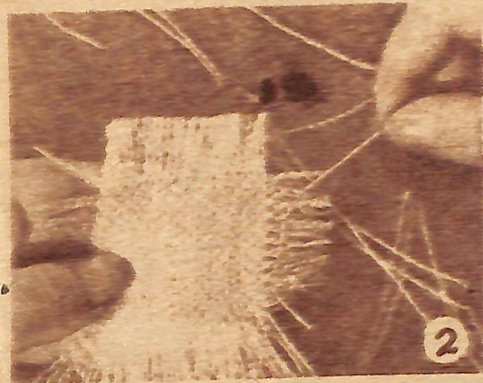
**Przedni karczerek:** do 78 rzędu wykonać jak tylny karczerek, od 79 rzędu na dekolcie gubić w każdym drugim rzędzie 2 razy po 3 oczka, 4 razy po 2 oczka, 6 razy po 1 ocz. (49 ocz. na drucie). Od 108 rzędu — środka karczeka wykonać drugą część symetrycznie.

Dokończenie wewnątrz numeru.

**Artystyczne cerowanie  
DOMOWYM SPOSOBEM**



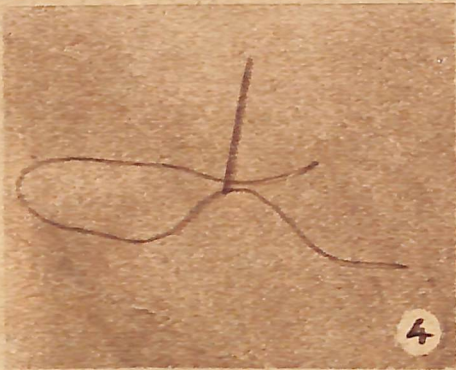
1



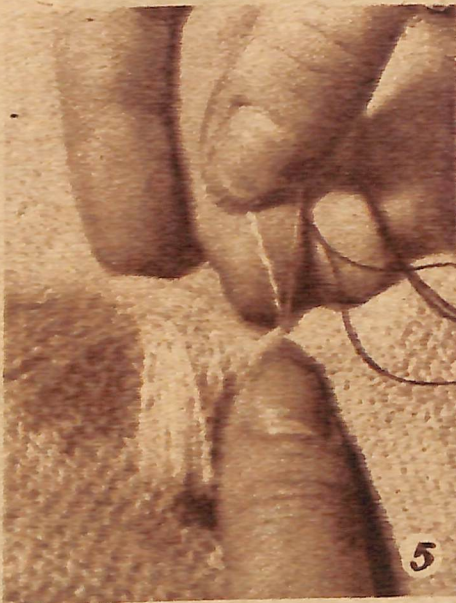
2



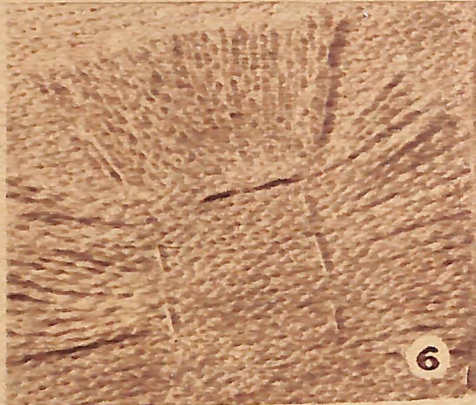
3



4



5



6



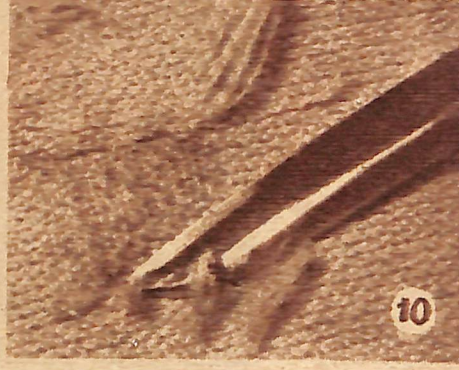
7



8



9



10

Tekst wewnątrz numeru.



Czan-Don-Lyong: Szczęście (malowidło na jedwabiu)